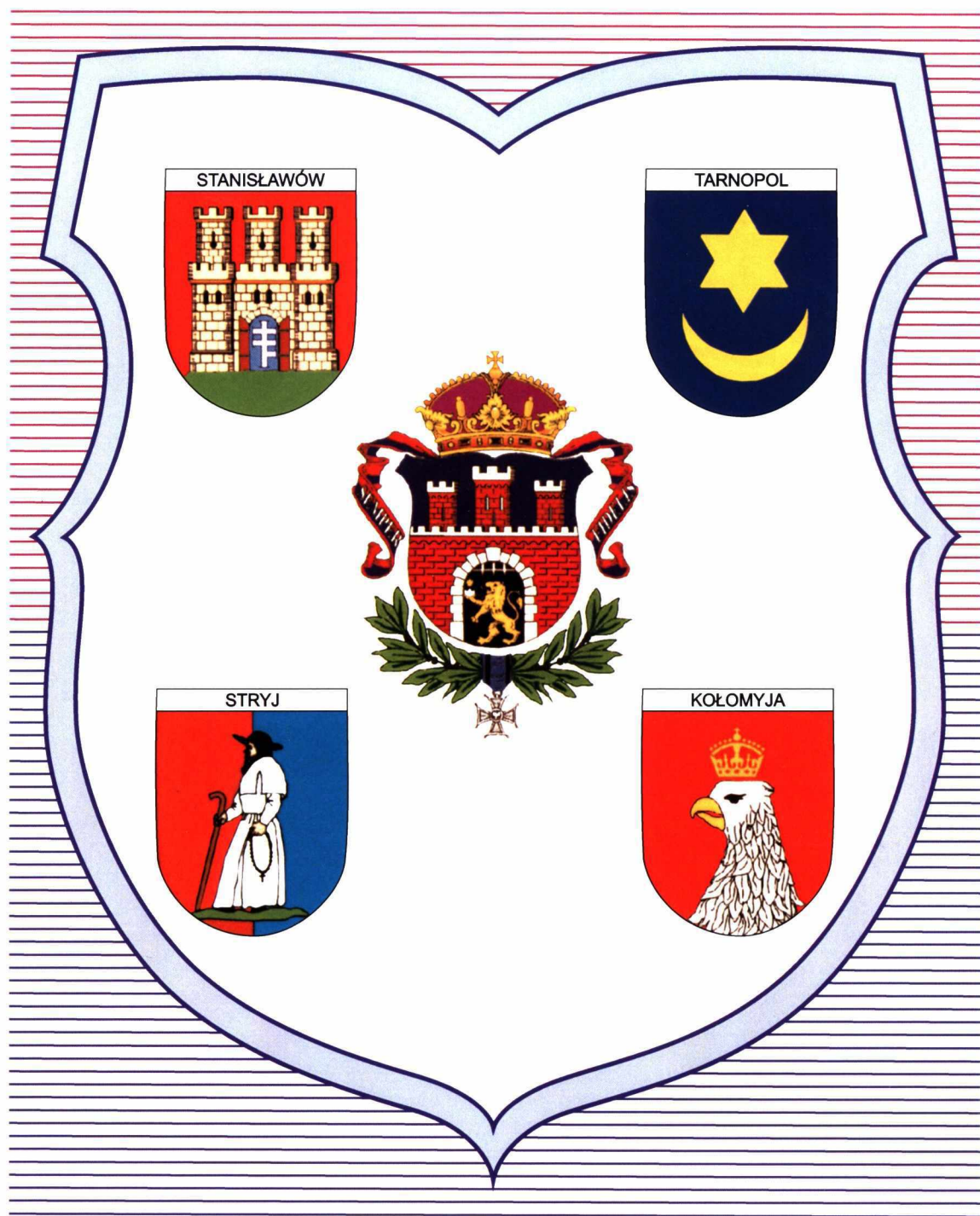




PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2009

Nr 55

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOLECZNY**

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

X-XII 2009 r. Nr 55

Kolęda Łyczakowska	Jerzy Masior	2
Życzenia świąteczne z pocztówką	Alicji Kocan	3
List ze Lwowa	Ewa Tajner	5
Historia wojenna dwóch przyjaciół Wł. Załogowicza i J. Halskiego ..	Bronisław Orzechowski ..	8
Drohobycz... i dni pamięci	Romuald Kołodzki-Stobbe	13
Obchody Dni Lwowa w Warszawie – złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza		16
Dni Lwowa – koncert w Galerii Porczyńskich		18
Kresowe rody nauczycielskie Mazurowie i Szewczykowię	J. Duda, D. Dzionek	19
Dobroczyńca	Stanisława Nowosad	24
Pogoń Lwów Rediviva!	Jerzy Duda	27
O lwoski bałaku!	Janusz Ragankiewicz	30
Blaski Kościoła w Łopatynie - Ukraina	Zofia Cichewicz	32



Kolęda Łyczakowska

Słowa: JERZY MASIOR

muzyka: KAZIMIERZ WESOŁOWSKI

Pa - mię - tasz śnieg naj - biel - szy, ten
 śnieg Ły - cza - kow - ski i
 zmierzch, co gwia - zdę świe - cił na
 ro - gu Wój - tow - skiej? Z tą
 gwia - zdą od Kru - piow - skiej, Pio -
 tra, z Pa - u - li - nów na -
 nio - sło ko - lęd w ba - sach i
 pis - ków w wio - li - nach.

Pamiętasz śnieg najbielszy, ten śnieg Łyczakowski
 i zmierzch, co gwiazdę świecił na rogu Wójtowskiej?

Z tą gwiazdą od Krupiońskiej, Piotra, z Paulinów
 naniósł kolęd w basach i pisków w violinach.

Tam trąbek jazłowieckich srebrzyste wygrywanie
 i zewsząd naszych, lwowskich kolęd śpiewanie.

Batiarskie "Bóg si rodzi" z placu Antuniego,
 gdzie bije serce Lwowa ukochanego.

Kolęda stąd "jedyneką" ruszała pod górę
 od Matki Ostrobramskiej obłokiem lub chmurą.

Dziecinę tam batiary serdecznie obsiedą,
 by lulać Ją najśłodszą ze wszystkich kolędą.

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa
 i Kresów PołudniowoWschodnich
 jak co roku zorganizował
 Opłatek Świąteczny Kresowiaków.
 Spotkanie odbyło się w niedzielę 10 stycznia 2010 r.
 w „Sali Zielonej” Domu Wspólnoty Polskiej.

Wszystkim Członkom i Sympatykom
 DO SIEGO ROKU 2010
 życzy
 Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKP-W

Życzenia świąteczne z pocztówką

Mimo popularności poczty internetowej zwyczaj wysyłania tradycyjnych życzeń na kartkach pocztowych wcale nie upada. Nadal wolimy pisać i otrzymywać kolorowe kartoniki ze Świętą Rodziną, Trzema Królami, stajenką betlejemską a także widokiem choinki, lasem zaśnieżonym i polskim zimowym krajobrazem.

W dzisiejszych czasach ikonografia kart jest całkowicie inna. Bywają wymyślnie wycinane, złożone, rozkładane w formie szopek i w większości z gotowym wierszykiem. Brakuje tylko autografu do ich wysłania. Cóż to jest wobec kart ilustrowanych z przełomu XIX i XX wieku.

Każdy kraj miał własny styl. Na polskich pocztówkach przedstawiano sceny świąteczne wyobrażające rodzinę zgromadzoną wokół świątecznego stołu, dzielącą się opłatkami albo scenki: wierni podążający na pasterkę, górale wiozący drzewko saniami, krakowiak podążający z szopką i różne inne nadzwyczaj kolorowe i ciekawe, najczęściej malowane przez znanych artystów np. Z. Stryjeńską, Wł. Tetmajera, W. Boratyńskiego i innych. Często pocztówki zawierały akcenty patriotyczne.





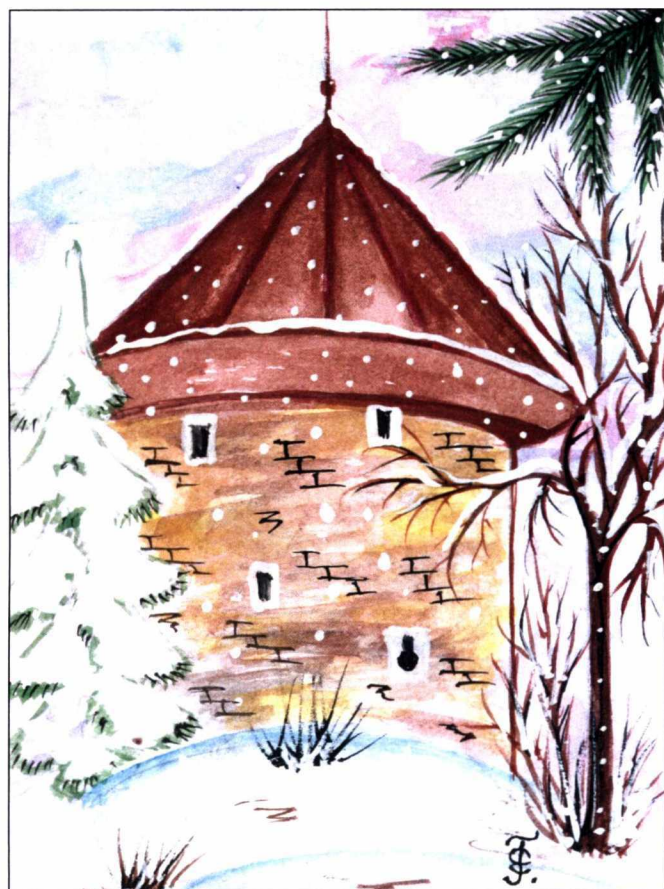
Tak jak dawniej do życzeń świątecznych dołączamy zazwyczaj powinszowania na Nowy Rok. W tym kontekście świąteczne życzenia nabierają specjalnego znaczenia a także stanowią ważne intencje wyrażone wobec innych ludzi. Pragniemy aby napisane do drugiego człowieka życzenia dobre i życzliwe spełniły się w rzeczywistości.

Najczęściej są to najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne: zdrowia, szczęścia i pomyślności. Często dołączamy słowa dotyczące nadchodzącego roku aby np. "choć... nie był gorszy". Niemal zawsze jest element duchowy w postaci życzeń np. "obfitości łask Bożych", czy "błogosławieństwa Bożego". Takie i podobne życzenia są aktualne zarówno dla naszych najbliższych, jak też dla żyjących w każdym innym zakątku świata. Znając się bliżej, wiemy zazwyczaj, czego nam potrzeba, jakie są nasze pragnienia.

Miejmy nadzieję, że nie zaginie zwyczaj kontynuowania korespondencji na kartach pocztowych, które dają wiele radości i przywołują uśmiech na ustach tych osób, do których były wysłane.

Alicja Kocan

Pocztówki przedwojenne z 1922 r. wybrane ze zbiorów rodzinnych autorki



Do tego Roku!

*Ciepła najlepszych uczuć,
pogodnych myśli,
codziennych radości,
Spełnienia pragnień,
ureczywistnienia.*

*Żywionych nadziei
oraz*

szczęśliwego Nowego

2010 Roku

Życzę nadejść ze Lwowa

Lwów, grudzień, 2009r.

Ewa Tajner

• Lwów • szkoła plastyczna • Wrzos •

List ze Lwowa

Lwów 28.12.09

Drodzy Rodacy!

Jesteśmy bardzo wzruszeni i wdzięczni za stałą pomoc i troskę, którą odczuwamy w stosunku do nas, do nas, po tej stronie...

Szczególne przyjemnym jest stwierdzenie, że pośrednikiem pomiędzy nami jest pani Ewa Szymoniska, pisząca te słowa, zwa panią Ewę, z domu Borejko, jeszcze z lat szkolnych. Pani Ewa jest o parę lat młodsza. Razem z nią uczyliśmy się w szkole z polskim językiem nauczania N30, razem graliśmy w teatrze szkolnym „AS”, który założył nasz wspomniany pedagog Władysław Łokietko.

Na początku lat 60-tych, ubiegłego wieku – niestety, szkoła została zamknięta, ja złożyłam ją ulokować a pani Ewa przeszła do szkoły N24.

Dzięki staraniom osób, wolontariuszy swego rodzaju, prawnie z ramienia Kościoła, młodzi nasza była objęta opieką, uciono nas historii, początków harcerstwa w lasu Bruchowickim, uciono nas haftowania, wzorującego się na ludowych motywach.

Umożliwiono nam spotkania z polskimi profesorami z uczelni lwowskich w ich domowym zaciszu.

Do tej pory wspominały te cudowne chwile, na tych właśnie „tajnych kompletach”. Jedziliśmy na wyprętki związane ze znanymi miejscowościami historycznymi. Było po prostu cudownie.

Ale młodość szybko mija, a życie dorosłe w realiach niedługoż okazało się bardzo ciężkim i stwarzało określone problemy w różnych aspektach życia człowieka.

Ale i życie też przemija, a przejściem na emeryturę rozpoczyna się, jakby nowy okres życia i każdy, jak moje, stara się swe życie wzbogacić poprzez obcowanie ze sztuką, kulturą, z charytatywną współpracą z innymi członkami naszego polskiego społeczeństwa.

W październiku 2003 roku została zorganizowana Szkoła Plastyczna „Wrzas”. Koordynatorami w.w. szkoły stali się profesorowie Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, pani Irena Strilciw i pan Mirosław Małowski, który jest prezesem „Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych”. Obecnie szkoła jest pod patronatem TPSP. Dzięki nam udzielającą wyżej wymienione osoby, jesteśmy bardzo wdzięczni i dumni za tak fachową opiekę.

Mamy już swoje osiągnięcia, pierwszy 5-ty jubileusz, sporo zbiorowych i indywidualnych wystaw. Mamy swój folder, swoje spisane historie szkoły Plastycznej „Wrzas”.

Szkoła działa przez cały czas bardzo prężnie, również dzięki wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Opracowaliśmy wiele ciekawych technik, obejmujących różnorodne aspekty artystycznej twórczości.

Szkoła Plastyczna „Wrzas” jest jak wspawiany bukiet jesiennych kwiatuszków, bogatych w swoje kształty i kolorystykę. Każda osobowość jest natchniona dążeniem ku pięknu, wszak zostaliśmy stworzeni na podobieństwo Boga i piękno jest wszechobecne, mimo wszelkich niedoskonałości naszego, otaczającego nas świata.

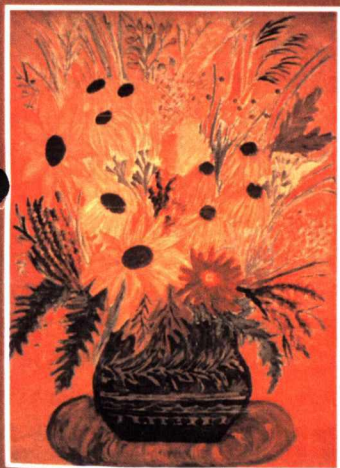
W pierwszym dniu adwentu odbyła się indywidualna wystawa pani Haliny Małowskiej. Mottem wystawy stały się „Nasze domowe tradycje”.

Temat wystawy były bukiety suszonych kwiatuszków, fotografie, obrazy malowane różnorodną techniką, przedstawione również zostały wszelakie atrybuty tradycji domowych w czasie całego roku. Hasło tegorocznego adwentu: „Bądźmy świadkami miłości” stało się ideą przewodnią tej pięknej wystawy.

Z szacunkiem Ewa Tajner

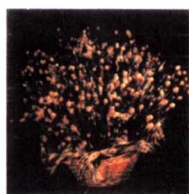
Mówią
Rysuje Twoje ręce na krzyżu
umyślnie za długie
niech ogarną ludzi najwięcej
rany grubsze
słopy za ogromne
wciąż uciekam
niech dobiegnę do mnie
serce całe jak u świętej Wizytki
- Tak nie można - mówią
- za brzydki

ks. Jan Twardowski

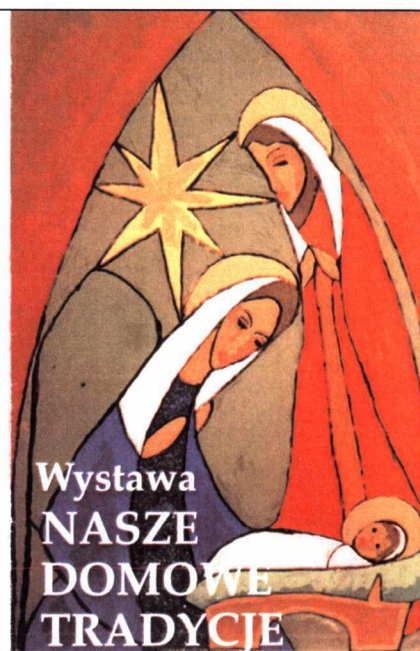


HALINA MAKOWSKA

Wspomnienie lata



• Lwów • szkoła plastyczna • Wzros •



Wystawa
**NASZE
DOMOWE
TRADYCJE**

2009



Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół
Sztuk Pięknych

Z mego okna



Coraz więcej w czarnych włosach
białych nitk mam... Więc cóż?
Babie lato na pokosach,
nie ma rady - tak, to już...
Maryla Wolska

Urodziłam się w 1948 roku. Średnia szkoła, medyczna
szkoła, praca w szpitalu, emerytura - nie ma rady, tak
to już...

Hobby, fotografia, kwiaty, a szczególnie suche
bukiety, dekoracje, od dwóch lat rysunki.

To moja pierwsza wystawa i usprawiedliwiają ją dwa
wiersze ks. Jana Twardowskiego

Wigilia

Już wzdychał na myśl
o Bożym Narodzeniu
o tym jak naprawdę było
zaczął się modlić
do świętej rewolucji w Betlejem
od której liczymy czas
kiedy znowu zaczął merdać
puszysty ogon tradycji
wprosiła się choinka
elegancko ubrana
młaskawy kluski z makiem
kura po Wigilii śpieszyła na rosół
potem milczenie większe niż żal

chodzi mi o ten puszysty ogon tradycji w moim domu-
fotografiach
dekoracjach
rysunkach

Dziękuję
Halina Makowska



Na oknach szkła



Historia wojenna dwóch przyjaciół Władysława Załogowicza i Józefa Halskiego

BRONISŁAW ORZECOWSKI



Władysław Załogowicz. Harcerz lwowskiej dziewiątej drużyny, dowódca harcerskiego plutonu - "Grunwald" 14 pułku Ułanów Jazłowieckich Armii Krajowej, poeta, aktor, pieśniarz, rysownik, autor monumentalnej kroniki wydarzeń pisanej i ilustrowanej od roku 1946 aż po dzień dzisiejszy, wiezień polityczny okresu peerelu, o różnych zawodach wykonywanych z konieczności. Człowiek wielkiej szlachetności charakteru i koleżeńskości, który pomimo prześladowań pozostał wierny ideałom polskiego harcerstwa "Bóg - Honor - Ojczyzna".

Urodził się 23 października 1922 roku na Górnym Łyczakowie w patriotycznej rodzinie uczestników obrony Lwowa i Kresów Wschodnich.

W swoim poemacie w rozdziale - "Mój Łyczaków" tak opisał piękno rodzinnych stron:

*"Ostrobramski Kościół, ten na Łyczakowie
Był widoczny z dala prawie w całym Lwowie.
Naprzeciw Kościoła Męka Boża była
I w krzyżu drewnianym wiarę swą głosiła.*

Kościół był nowiutki biały od zaprawy.

Tu my się modlili i o pomoc Boga wzdychali co chwili.

Nie ma na to rady, ani żadnych słów

Bogu i swej Polsce wierny został Lwów!"

Okres szkolny został nagle przerwany wybuchem wojny. Śladem wielu kolegów-harcerczy zgłosił się jako ochotnik do oddziałów wojskowych obrony Lwowa.

W swoich wspomnieniach napisał:

"Po dwudziestu latach wolności ruszyły na Polskę wrogie watahy. Wśród okrutnych zmagających z żelazną lawiną niemiecką walki przeniosły się pod mury Lwowa. Jako osiemnastoletni ochotnik miałem możliwość być na linii frontu."

Jak większość jego kolegów, boleśnie przeżył wkroczenie Sowietów do miasta i okrutną komunistyczną politykę niszczenia polskiego narodu. Pierwsze mordy dokonane na składających broń żołnierzach, masowe aresztowania oficerów, urzędników i nauczycieli, więzienie i zsyłka na Sybir, powszechny głód panujący wśród mieszkańców Lwowa spowodowały w środowisku młodzieży potrzebę oporu i ratowania się od grożącej Polakom zagłady.

Pierwsze konspiracyjne spotkania harcerzy 9-ej lwowskiej drużyny odbywały się w Zakładach Mechanicznych inż. E. Romera na Łyczakowie, gdzie już na początku zimy 1939 roku znalazła zatrudnienie i bezpieczne schronienie patriotyczna młodzież tej robotniczej dzielnicy Lwowa.

Aktywnością organizacyjną wyróżniał się druh Władysław Załogowicz ps. "Felek" i jego przyjaciel Józef Halski. Organizowali poszukiwanie i gromadzenie broni, oraz sprzętu wojskowego, pochodzącego przede wszystkim z wrześniowej obrony Lwowa. Wiosną 1940 roku pluton, nazwany przez jego dowódcę "Felka" plutonem "Grunwald" rozpoczął pierwsze ćwiczebne zbiórki w okolicznych lasach i równocześnie został włączony przez por. Romana Madurowicza do konspiracyjnej wojskowej organizacji Związku Walki Zbrojnej.

W czasie akcji zbrojnej Armii Krajowej kryptonim "Burza" w dniu 22 lipca 1944 roku 3 szwadron, a z nim pluton "Grunwald", rozpoczął działania bojowe na przedpolu Lwowa w Pasiekach.

Żołnierze 14 pułku Ułanów Jazłowieckich skutecznie ubezpieczali prawe skrzydło sowieckiej 29 brygady zmotoryzowanej, która bez osłony własnej piechoty wdarła się do Lwowa, ubezpieczana jedynie przez żołnierzy pułku Ułanów Jazłowieckich walczących zajądło w osłonie czołgów z silnym ugrupowaniem wojsk niemieckich. Później 14 pułk oczyścił z wroga dzielnicę wschodnią i ubezpieczał ją własnymi siłami aż do wkroczenia sowieckiej piechoty.

Pluton "Grunwald" dowodzony przez Załogowicza brał czynny udział w walce z Niemcami i poniósł poważne straty w zabitych i rannych. Polegli bohaterscy ułani: Stanisław Wańczak, Bolesław Nowicki, Antoni Kryl, Edward Serba.

W dniu 23 lipca 1944 roku na wieży lwowskiego ratusza zawisła flaga polska obok flag aliantów: angielskiej, amerykańskiej oraz sowieckiej. Pod ostrzałem nieprzyjaciela flagi wieszali piechurzy Franciszek Maurer i Ryszard Orzechowski z plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, któremu dowództwo powierzyło to zaszczytne zadanie. Niewątpliwie Lwów został zdobyty przy aktywnym udziale Lwowskiej Armii Krajowej. Oczyszczanie miasta z resztek wojsk niemieckich trwało jeszcze do końca lipca 1944 roku.

Po zakończeniu walk dowództwo Armii Krajowej zostało podstępnie aresztowane przez dotychczasowych sojuszników, a następnie wywiezione do więzień i łagrów sowieckich.

Żołnierze Armii Krajowej złożyli broń, rozeszli się do domów, przechodząc do ponownej konspiracji lub oddziałów w partyzanckich Zgrupowania "Warta" skoncentrowanych w lasach Ziemi Rzeszowskiej.

W konspiracji pozostali żołnierze plutonu "Grunwald", a z nimi dowódca "Felek". Żołnierze w konspiracji byli załadnie tropieni przez NKWD, zamykani w więzieniach oraz wywożeni do łagrów położonych na dalekiej syberyjskiej ziemi.

Taki los spotkał najbliższego przyjaciela "Felka" - Józefa Halskiego ps. "Krwio pijca", "Kruk", który został skazany przez wojenny trybunał ZSRR za aktywną działalność konspiracyjną na dwadzieścia lat katorgi, zgodnie z dekretem Stalina z dnia 28 marca 1943 roku. Z Sybiru powrócił do Polski po trzynastu latach i ośmiu miesiącach, aby stać się ponownie obiektem szykan peerelowskiej prokuratury. Znalazł się w więzieniu w Inowrocławiu i dopiero po miesiącu uciążliwych przesłuchań prokurator umorzył śledztwo.



Na zdjęciu pod pomnikiem K. Ujejskiego od prawej: Józef Halski i Władysław Załogowicz, Lwów - 27 VII 1942 r.

"Felek" również nie miał łatwego życia w PRL-u. Po dejrzeniu o wywrotową działalność został skazany na pięć lat więzienia. Ominął go często stosowany w stosunku do żołnierzy Armii Krajowej wyrok śmierci.

Opisane w tym miejscu wydarzenia związane z dwójką lwowskich przyjaciół były udziałem również całej patriotycznej polskiej młodzieży, która nie chciała podporządkować się nowej socjalistycznej władzy. Pobyt w więzieniach i obozach, dalsze prześladowania więźniów politycznych po wyjściu z więzienia w formie ograniczania im dostępu do szkół i wyższych uczelni, zatrudnianie w najtrudniejszych zawodach i zakładach pracy to powszechnie stosowane metody łamania charakterów wprowadzane przez ówczesny aparat bezpieczeństwa.

Z tego powodu młodzieńcze plany ukończenia szkół i wyższych studiów nie mogły być zrealizowane ani przez katorżnika Halskiego, ani przez więźnia PRL-u Załogowicza. Rozpoczęli edukację we własnym zakresie. Pomimo ciężkiej pracy zawodowej poszerzali swoją wiedzę literaturą, szczególnie tą, która znalazła się na indeksie jako literatura zakazana przez władzę ludową. W latach siedemdziesiątych z rąk Halskiego wyszły liczone w dziesiątkach egzemplarzy odpisy maszynowe książek takich jak: Andersa "Bez ostatniego rozdziału", Korbońskiego "W imieniu Rzeczypospolitej", Solżenicyna "Archipelag Gułag" i wiele innych. Książki rozprowadzane były w tajnym obiegu niemal po całej Polsce. Później Halski podjął samodzielną pracę pisarską tworząc wielostronicowe opracowania, z któ-



Władysław Załogowicz dokonuje uroczystego wręczenia Krzyża Obrony Lwowa prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu w towarzystwie małżonki prezydenta i księdza generała Franciszka Studnińskiego dominikanina, kapelana 4 pułku pancernego 2 Brygady Pancernej II Korpusu Polskiego we Włoszech

rych wymienię kilka: "Kresy Południowo-Wschodnie" opracowanie historyczne, następnie "Leopolis Semper Fidelis" antologia lwowskiej poezji, "Obozy w ZSRR" historia sowieckich łagrów, "Historia 14 pułku Ułanów Jazłowieckich" szeroko obejmująca działania pułku w czasie akcji "Burza".

Jak sam autor wyjaśnia była to działalność dla pokrzepienia serc i równocześnie: *"Była to moja prywatna wojna z komunizmem. Chciałem, aby ludzie poznali prawdę o Związku Sowieckim. Zawsze wierzyłem, że w końcu padnie ten moloch komunistyczny."*

W tej działalności nie zapominał również o swoim przyjacielu "Felku". Z luźnych zapisków "Felka" tworzonych na papierach różnego formatu zestawiał i opracował dwa jego poematy satyryczne: "Towarzysz Tadeusz" i "Dziady", gdzie z dużym talentem poetyckim autor opisuje w formie mickiewiczowskiej swój żywot od czasów szkolnych poprzez służbę wojskową we wrześniu 1939 r. w Armii Krajowej, pobyt w więzieniach PRL-u, trudną pracę zawodową i okres swojej działalności kombatanckiej.

Zdolności plastyczne "Felka" uwidoczniły się już w latach szkolnych, ale ukoronowaniem tej twórczości było za-

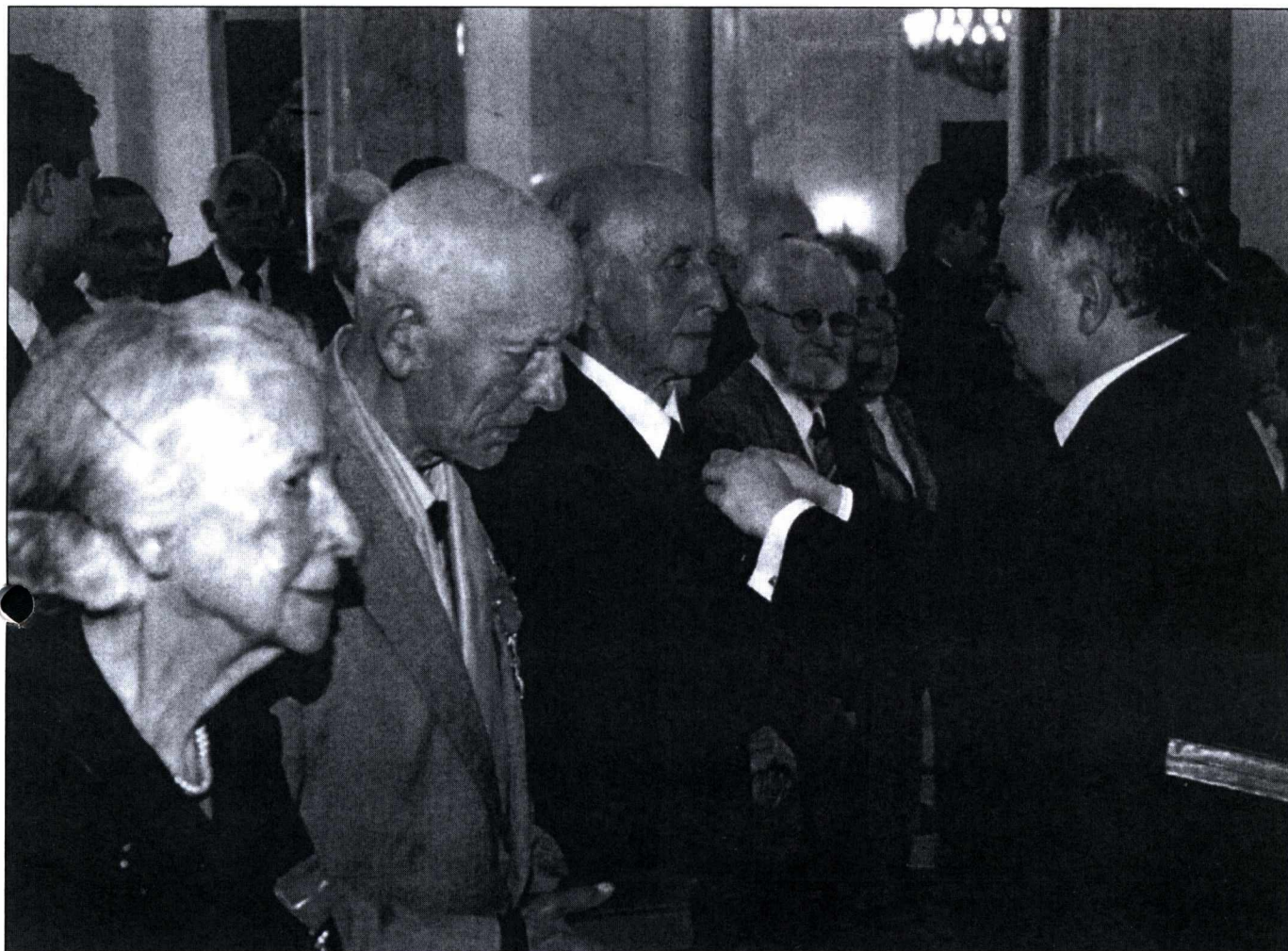
projektowanie i wykonanie plastyczne sztandaru plutonu "Grunwald".

Sztandar ten w trudnych konspiracyjnych warunkach został pięknie wykonany haftem przez panie - Zofię Brzostowską oraz Krystynę Kapral.

Na sztandarze znajduje się wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej patronki Łyczakowa z napisem: "Pobłogosław Matko Naszej Polskiej Ziemi", majestatyczny orzeł z koroną, herb Lwowa, lilijka harcerska, kotwica Polski Walczącej, data 1940-1944 oraz nazwy i miejsca stacjonowania harcerskich plutonów Armii Krajowej Dzielnicy Wschodniej Lwowa.

Sztandar ten stał się nie tylko największą pamiątką żołnierzy Lwowskiej Armii Krajowej, ale swoją wielką bojową historią i bogatą szatą plastyczną jaśnieje w poczcie sztandarów Armii Krajowej niczym drogocenny klejnot w koronie Matki Bożej Patronki Polski i Lwowa.

Sztandar ten w dłoniach ostatniego chorążego 14 pułku Ułanów Jazłowieckich Armii Krajowej Władysława Załogowicza pochylał się nad trumnami wielu bohaterskich obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich: generała Boruty-Spiechowicza, generała Abrahama, pułkownika Sokołowskiego i pułkownika Białoszewicza.



3 maja 2008 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, zwierzchnik sił zbrojnych wręczył nominacje generalskie oraz ordery zasłużonym żołnierzom, kombatanom, działaczom opozycji niepodległościowej, a także dowódcom Wojska Polskiego. Władysław Załogowicz (drugi od lewej) został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Towarzyszył w ostatniej drodze życia wielu zmarłym żołnierzom 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, a słowa, jakie wypowiadał Władysław Załogowicz nad ich grobami napały narodową dumą i krzepiły serca uczestników pogrzebowych uroczystości.

Żołnierze Lwowskiej Armii Krajowej w latach 1980-1981 przystąpili do organizowania niezależnych struktur związku kombatanów. W roku 1981 pod patronatem generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza powstał związek SOLIDARNOŚĆ POLSKICH KOMBATANTÓW, którego Krajowe Prezydium znalazło swoją siedzibę w Gdańsku przy Wałach Piastowskich nr 24. W tym samym roku kombatan ci żołnierze plutonu "Grunwald" 14 pułku ułanów jazłowieckich - reprezentowani przez Władysława Załogowicza i Czesława Filipiaka złożyli do zatwierdzenia generałowi Borucie-Spiechowiczowi opracowany przez siebie projekt Krzyża Obrony Lwowa w latach 1939-1944, który nawiązywał do Krzyża Obrony Lwowa w roku 1918 i miał być odtworzony za aprobatą Generała uczestnika obrony miasta w roku 1918 i w latach 1939-1940. Generał zatwierdził projekt i Kapitułę Krzyża Obrony Lwowa w latach 1939-1944, stając się równocześnie kawalerem tego Krzyża z numerem

jeden i honorowym jej przewodniczącym. Od tego uroczystego momentu Kapituła przyznaje Krzyże osobom fizycznym i prawnym, które walczyły w obronie Lwowa, bądź działały na rzecz utrzymania jego polskości i łączności z Ojczyzną.

W latach 1990-1991 powstał długo oczekiwany Związek Sybiraków. Pierwszym prezesem Oddziału w Krakowie został Józef Halski, kombatan, żołnierz Lwowskiej Armii Krajowej, odznaczony londyńskim Orderem Krzyża Virtuti Militari, wieloletni więzień syberyjskich obozów zagłady, inwalida, ofiara niebezpiecznej dla zdrowia i życia katorżniczej pracy w syberyjskim metalurgicznym kombinacie przerobu żelaza i miedzi. Po powrocie z Sybiru do Polski podjął również pracę fizyczną w zawodzie spawacza w kombinacie metalurgicznym w Nowej Hucie, gdzie doczekał się zasłużonej emerytury i wojennej renty inwalidzkiej. Bohaterowie tej historii młodych Polaków lat wojny i okupacji komunistycznej kraju mogą z dumą powiedzieć swojej rodzinie, przyjaciółom i wszystkim Polakom:

"W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem".

Fragment poematu "Wrzesień 1939 r." zawarty w tomiku p.t. "Uśmiech przez łzy" wydany domowym sposobem w roku 2001 w nakładzie 14 egzemplarzy przeznaczonych dla Lwowiaków - przyjaciół "Felka" okresu wojny i okupacji kraju.

Wrzesień 1939 r.

Władysław Załogowicz ps. "Felek"

Znów nad Polską ziemią chmury się zebrały,
Bo ruszyły na nas złych wrogów nawały.
Choć piękna pogoda nad Lwowem błyszczała,
Nie było radości - Polska we krwi stała.

Dzwony po kościołach żałośnie jęczały,
Po ulicach matki synów swych żegnały.
Jak w piosence naszej - dzień ten był ponury,
Nad Lwów nadleciały znów bombowców chmury.

Dzieci się tuliły do ojców w mundurach,
Żegnając ich w marszu na Gródeckich górach.
Było w moim domku radio starej daty,
Lecz dobrze słyszałem te ich komunikaty.

Uwaga! uwaga! koma 5 - nadchodzi,
Staliśmy się poważni, chociaż bardzo młodzi.
Wnet i ja za śladami Józka brata mego,
Ubrałem się w mundur wojska kochanego.

Łyczaków miał wtedy placówkę wojskową,
Uzbrojoną różnie, nawet dość morową.
Czternastkę ułańską ze Lwowa zabrali,
Aż pod Poznań walczyć ułanom iść kazali.

Generał Abraham nimi tam dowodził,
Wiele on swą armią faszystom naszkodził.
Wartę ja swoją miałem jakby wojak stary,
A ze mną tam byli i swoje batiary.

Sylwester i Lolu sierotą nazwany,
Jaśku i Parobij, nawet też Cygany.
Za broń nam służyły stare manlichery,
Z amunicją było biedy do cholery.

Dostałem też bagnet jakiegoś wojaka,
Co tam za cysarza służył na pewniaka.
Ładownice stare jeszcze z pierwszej wojny,
Tak to nasz komendant stał się bardzo hojny.

Żeby prawdę pisać nie ukrywać biedy,
To kuchni wojskowej nie mieliśmy wtedy.
Jakieś tam panienki tak na ochotnika,
Gotowały zupkę pachnącą, z lubczyka.

Artyleria nasza ogniem swym gromiła,
Samoloty wroga - lecz była ich siła.

Tak po dwu tygodniach żarliwej obrony,
Pod Lwowem stanęły ruskie furgony.
Czołgi i piechota, a nawet tabory,
Patrzyłem ja na to prawie na pół chory.

Dwudziestego drugiego września roku pamiętnego,
Rozpoczął się okres bólu strasznego.
W tym to dniu kazano broń wszelką odrzucić,
Samemu jak jeniec do domu powrócić.

Od rogatek miejskich już się ruch zaczyna,
A do Lwowa weszła wnet armia Stalina.
Nikt nie wiedział o tym, jaka była zmowa,
Faszysty Ribbentropa oraz Mołotowa.

Od dawna na Polskę się obaj zmówili,
Chociaż odmienne hasła w krajach swych głosili.
Jeden cenił rasę, brunatne koszule,
Drugi wielbił masę i przeklinał króle.

Takich to sąsiadów Polska wtedy miała,
Przez nich tyle nieszczęść wycierpieć musiała.
Wojsko rozbrojone idzie do niewoli,
Patrzeć na to wszystko serce bardzo boli.



Rys Autora

*Krzyże i mogiły znaczyły ich czyny.
Oto, Matko Polska twoje wierne syny...!*

Drohobycz... i dni pamięci

ROMUALD KOŁUDZKI-STOBBE

**Wiceprezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej
I przewodniczący Koła w Warszawie**

Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich obchodzone w roku 2009 rozpoczęły się w Warszawie w dniu 15 listopada uroczystą Mszą Świętą, odprawioną o godzinie 13,00 przez młodego Księdza z Ukrainy Witali Bukowskiego w Kościele O.O. Bonifratrów, tuż przy Pomniku, który Naród wystawił Poległym i Pomordowanym na Wschodzie aby krzywdy doznanej czas nie zaćmił i niepamięć...

Ta Msza w intencji wszystkich Zmarłych mieszkańców Ziemi Drohobyckiej, a w szczególności za poległych w bojach o Wolność i całość Ojczyzny, oraz zaginionych na nieludzkiej ziemi, pomordowanych w katowniach NKWD i SS, a także zmarłych w gułagach i obozach koncentracyjnych - odprawiona została imiennie między innymi za śp. Zdzisława, Tadeusza, Władysława i Andrzeja CHCIUKÓW, Eugeniusza DĄBROWSKIEGO, Michalinę GAJDACZEK, Marię STOBBE, a także za Tych, którzy w akcjach ludobójstwa ginęli w mękach tylko dlatego, że byli Polakami.

Uroczystość uświetniły poczty sztandarowe:

- Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z chorążymi ze Słońska k. Drohobycza braćmi, Dymitrem i Andrzejem Woźniakami.

- Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich z chorążym Janem Rudzińskim

- Związku Żołnierzy Kombatantów Armii Krajowej z chorążymi, druhami Antonim Niemczynowiczem i Danielem Lubańskim.

Pismo Święte czytali seniorzy, członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej Pani Barbara Tokarska -Tyszkiewicz urodzona w Otyni oraz Pan Stanisław Górak urodzony w Drohobyczu.

W uroczystej Mszy Świętej uczestniczyli licznie zebrani mieszkańcy Warszawy a wśród nich organizatorzy tych dni pamięci major Ryszard Orzechowski, Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Pan Tomasz Kuba Kozłowski, wybitny znawca Kresów, lek-



*Wystąpienie R. Kołodzkiego-Stobbe o historii obrazu Matki Bożej Drohobyckiej
Fot. S. Parille*



Ołtarz główny w kościele oo. Bonifratrów z obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej z Drohobycza. Fot. S. Parille

tor Domu Spotkań z Historią, który przyszedł wraz ze swymi dziećmi - synkiem i dwoma córeczkami, które po zakończeniu Mszy Świętej z wdziękiem rozdawali wychodzącym z kościoła piękny folder Parafii Św. Jana Bożego z historią obrazu Matki Boskiej Drohobyckiej i programem tegorocznych obchodów Dni Lwowa i KPW.

Z okolicznym przemówieniem wystąpił autor niniejszego artykułu dziękując pocztom sztandarowym i Wszystkim przybyłym za wspólną modlitwę i mówiąc: W XXIII wykładzie literatury słowiańskiej wygłoszonym w College de France w Paryżu na temat Pieśni naszej narodowej, słynnej Pieśni Legionów Adam Mickiewicz mówił między innymi " Wielka to i tajemnicza rzecz owa siła narodowa, która rozchodzi się z jakiegokolwiek ośrodka i ożywia wszystkich obywateli. Albowiem człowiek gdziekolwiek się znajduje skoro myśli, czuje, działa może być pewien, że w tej samej chwili tyśiące jego spółrodaków myślą, czują, działają podobnie jak on. Ta spójnia niewidoma zawiązuje narodowości."

Spójnia niewidoma łącząca Tych w Warszawie i w Polsce z Tymi co na świecie całym, z Tymi co na Kresach, z Tymi co na Ziemi Drohobyckiej o której w swojej Republice Marzeń tak pisał drohobyczanin Bruno Schulz:

„Tam gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa - płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała, leży ona - jak kot w słońcu, ta kraina wybrana, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie...” - Drohobycz, którego częśćka jest tu w War-

szawie, w tej świątyni, w postaci tego przepięknie oprawionego i odrestaurowanego w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który my Drohobyczanie nazywamy Matką Boską Drohobycką - z uwagi na jego niebywale koleje losu.

Został on namalowany na przełomie XIX i XX wieku na blasze miedzianej i umieszczony w roku 1904 w maleńkiej 4 x 6 metrów liczącej kapliczce zbudowanej w czasach zaborów przez kolejarzy polskich pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej - Królowej Polski, dla podkreślenia swojej polskiej tożsamości narodowej i religijnej. Tak przetrwał do roku 1945, do wkroczenia wojsk sowieckich do Drohobycza. Wówczas to czekające już w wagonie na deportację dzieci ogrodnika kolejowego Pana Cisowskiego, najstarsza 15-letnia Kazimiera, Zofia i najmłodszy 8-letni Rysio opiekujące się kapliczką postanowiły przyjść pożegnać się z Matką Bożą. Oczom ich ukazała się kaplica z wyważonymi drzwiami, wybitymi oknami, i obrazem Matki Bożej i Dzieciątka odartym z koron, z przestrzelonym sercem Matki Bożej. Powiedziały wówczas " Matko Boża, my Ciebie tu tak nie zostawimy, pojedziesz z nami. Wróciły do wagonu i za zgodą swojej Mamy, zabrawszy koc wróciły do kapliczki, zdjęły obraz, zawinęły w koc i wyniosły. I tak obraz przetrwał w domu Pani Kazimierzy w Gliwicach, po mężu Hałat - około pół wieku. Jak sama twierdzi obraz jest cudowny - wszelkie intencje i prośby przed nim zanoszone były spełniane. Dowie-



Słowo Boże czyta Stanisław Górak rodem z Drohobycza. Fot. S. Parille

dziawszy się o staraniach Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej zmierzających do odbudowania kapliczki przekazała go nam aby wrócił na swoje dawne miejsce. Wrócił w postaci wierniej kopii wykonanej przez artystę malarza Jan Gruszczyńskiego, dzięki dotacji Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i sugestii prof. dr hab. Ryszarda Brykowskiego - by oryginał pozostał w Polsce. I tak w roku 1998 troskliwie przyjęty przez ówczesnego i obecnego proboszcza parafii św. Jana Bożego, księdza Damiana Wasylewicza trafił do kościoła O.O Bonifratrów, którzy byli w Drohobyczu przed II wojną światową i są tam również teraz i jak dawniej niosą wszystkim pomoc na miarę swoich możliwości bez względu na narodowość czy wyznanie.

W czasie podnoszenia z ruin spalonej i zniszczonej doszczętnie kapliczki znaleziono w jej murze na wysokości zawieszonego obrazu kulę którą przestrelone zostało Serce Matki Bożej. Ten pocisk z broni krótkiej, będącej na wyposażeniu oficerów sowieckich, znajduje się teraz w kościele O.O Bonifratrów i będzie wkrótce umieszczony w przepięknej ramie tego obrazu. Przestrzał ten w czasie renowacji został zachowany, zarówno w oryginale jak i w kopii obrazu - dla świadectwa czasów, bo to tak jakby przestrelono serca wszystkich synów i córek Ziemi Drohobyckiej, serca Polaków...

W odbudowanej kapliczce umieszczono tablicę z czarnego marmuru o treści w języku polskim: TA KAPLICA ZBUDOWANA PRZEZ KOLEJARZY

POLSKICH, OJCÓW NASZYCH W ROKU 1904 POD WEZWANIEM MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ, PRZEZ KRÓLA JANA KAZIMIERZA W ROKU 1656 WE LWOWIE KRÓLOWĄ POLSKI OGŁOSZONĄ - STARANIEM POLAKÓW Z DROHOBYCZA I PRZY WSPARCIU POLSKICH KOLEI PAŃSTWOWYCH ORAZ

MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI PRISTINAE FORMAE RESTITUTA EST ANNO DOMINI 1998.

Na zewnątrz przy drzwiach wejściowych druga tablica w języku ukraińskim i polskim głosi: TA KAPLICA ZBUDOWANA W ROKU 1904 ODBUDOWANA ZOSTAŁA STARANIEM POLAKÓW Z DROHOBYCZA W ROKU 1998 DLA UCZCZENIA MODLITWĄ OFIAR PIERWSZEJ I DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ.

Spójnia niewidoma, niech nas Polaków zawsze łączy, Tych w kraju i Tych na Ziemi Drohobyckiej i na całym świecie, SURSUM CORDA. AMOR PATRIAE NOSTRA LEX. SALUS DEI ET REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO.

W GÓRĘ SERCA. MIŁOŚĆ OJCZYZNY NASZYM PRAWEM. SŁUŻBA BOGU I RZECZYPOSPOLITEJ NIECH BĘDZIE PRAWEM NAJWYŻSZYM - o umocnienie nas w wypełnianiu tych ideałów prosimy Cię Pani nasza Jasnogórska, Pani Drohobycka, Polski Królowo...

Obchody Dni Lwowa w Warszawie – złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza



Dni Lwowa – koncert w Galerii Porczyńskich



Foto: Stanisław Parille

Kresowe rody nauczycielskie Mazurowie i Szewczykwowie

JERZY DUDA i DARIUSZ DZIOŃEK

Wielka była ofiara krwi, jaką Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej poniosły w czasie pierwszej sowieckiej okupacji. Odnalezione dokumenty świadczą o tym, że zajęte 17 września 1939 r. przez czerwoną armię tereny od początku traktowano jako obszar, który należy przymusowo wcielić do ZSRR, a tzw. demokratyczna władza ludu stanowiła jedynie parawan dla brutalnej realizacji tajnych postanowień radzieckich władz. M.in. 26 września 1939 r. zatwierdzono plan scalenia tych terenów ze Związkiem Sowieckim, a 1 października tegoż roku ustalono sposób realizacji tego zadania poprzez ogłoszenie wyborów do Zgromadzeń Narodowych na Białorusi i Ukrainie. Wybory, które odbyły się 22 października były zupełną fikcją. Przeprowadzono je w atmosferze terroru, w obecności armii, a wyniki sfałszowano. W rezultacie ogłoszono, że ponad 95 % społeczeństwa „Zachodniej Białorusi i Ukrainy” wyraziło wolę połączenia z „państwem robotników i chłopów.” Tymczasem było to w praktyce niemożliwe. Ukraińscy nacjonaliści dążyli do budowy własnego państwa, Białorusini byli w zasadzie obojętni politycznie, a Polacy z pewnością byli przeciwni, tylko nie mogli tego zamaskować. Ludność Kresów stanowiła wielki tygiel narodowościowy. Tereny te w sierpniu 1939 r. zamieszkiwało około 14 milionów ludzi, w tym 5,1 mln Polaków (38%), 4,7 mln Ukraińców (37 %), 1,9 mln Białorusinów (14,5 %) a ponadto Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Tatarzy, Ormianie, Karaimi, Romowie, Łemkowie, Huculi¹.

Po wyborach rozpoczął się brutalny proces „unifikacji” polskich Kresów Wschodnich z ZSRR. W imię „walki klas” wysiedlano lub więziono głównie przedstawicieli policji, wojska, duchowieństwa, ziemiaństwa i szlachty polskiej. W latach 1939-1941 co najmniej 150 tysięcy osób zginęło lub zmarło w sowieckich łagrach, w tym około 14,5 tysiąca oficerów Wojska Polskiego. Tych, którzy „rokowali nadzieje” na współpracę ze stalinowskim reżimem, albo przynajmniej na jego akceptację, poddawano oddziaływaniom agitacji i propagandy komunistycznej.

Po niespełna dwóch latach sowieckiej władzy w końcu czerwca 1941 r. rozpoczęła się równie brutalna okupacja niemiecka. Nasilił się terror ukraiński, a represje hitlerowskie objęły tych, którzy dotąd uniknęli śmierci: Żydów i przedstawicieli inteligencji polskiej, w tym profesorów lwowskich uczelni wyższych. Powrót So-

wietów na te tereny w 1944 r. to nowa fala terroru, uderzająca tym razem w Ukraińców, dawnych obywateli II RP oraz w żołnierzy podziemnej Armii Krajowej. Ogółem w latach 1939-1947, w rezultacie eksterminacji niemieckiej i sowieckiej, straciło życie przeszło 1,5 mln obywateli II Rzeczypospolitej, mieszkańców Kresów Wschodnich, w tym Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów.

W tych tragicznych dla naszego narodu latach rola szczególna przypadła polskiemu nauczycielstwu. Na Kresach, gdzie okupanci uznali za najważniejsze zadanie likwidację polskich szkół i uczelni, nauczyciele przystępowali do natychmiastowej organizacji tajnego nauczania na wszystkich poziomach edukacji. W 1945 r. ci sami nauczyciele, jako repatrianci i tułacze bez domu i majątku, podjęli trud organizowania polskiego szkolnictwa na Śląsku Opolskim, gdzie do tej pory istniały w zasadzie tylko szkoły niemieckie. Już pod koniec 1945 r. ludność Opola składała się w 86% z byłych mieszkańców Podola, Wołynia i Małopolski Wschodniej (dzisiejszej Zachodniej Ukrainy).²

Ten historyczny rytm dziejów polskiego narodu wyznaczył również los nauczycielskich rodzin Mazurów i Szewczyków. Protoplastą rodu był Marian Jakubowski, urodzony w 1864 roku, który pracę nauczycielską rozpoczął pod koniec XIX wieku. Kierował szkołami ludowymi w powiecie skałackim w Grzymałowie, Hlibowie i w Oknie. Córka Mariana Jakubowskiego-Bronisława (1890-1980) także była nauczycielką szkół ludowych w Oknie i Hlibowie. W 1912 r. poślubiła Wawrzyńca Mazura, nauczyciela języka polskiego i łaciny. W ten sposób ugruntowano tradycje rodzinne, kontynuowane w zawodzie nauczycielskim do dziś. Wawrzyniec Mazur urodził się 6 sierpnia 1887 r. w Ostapiu (pow. Skałat, woj. tarnopolskie), był najstarszym spośród dziewięciorga rodzeństwa. Egzamin dojrzałości złożył w 1908 r. w CK Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie. Bezpośrednio potem podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu CK we Lwowie w zakresie filologii polskiej, klasycznej oraz filozofii. W 1912 roku rozpoczął pracę nauczycielską w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza we Lwowie. Od 1917 roku związał się z Gimnazjum w Trembowli, gdzie w 1924 r. zdobył dyplom kwalifikacyjny nauczyciela szkół średnich. W 1927 r. podjął pracę w Gimnazjum

¹ E. Trela-Mazur (red.) Powojenne losy inteligencji kresowej, Opole 2007, s. 11.

² E. Trela-Mazur (red.) Powojenne losy inteligencji kresowej, Opole 2007, s. 11.

im. Mikołaja Kopernika w Tarnopolu, tutaj też otrzymał dekret ustaleniowy w stanie nauczycielskim.

W 1930 roku objął stanowisko dyrektora Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Zbarażu. Funkcję tę piastował do końca sierpnia 1939 r. W latach okupacji sowieckiej i niemieckiej pracował początkowo fizycznie, a od 1941 r. w Jaśle, a następnie w Bieczu w charakterze księgowego w Spółdzielni Rolno-Handlowej. W maju 1945 r. zorganizował w Bieczu (powiat Gorlice) Gimnazjum i Liceum, którym kierował do czasu przejścia na emeryturę w 1951 r. Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1932 r.) Medalem Za Długoletnią Służbę (1938 r.). Zmarł 7 września 1951 r. w Bieczu.

Jak wspomniano wcześniej, w 1912 r. Mazur zawarł związek małżeński z Bronisławą Jakubowską. Mieli troje dzieci: Marię, Kazimierę Wandę i Janinę. Wszystkie córki swoje losy życiowe zawodowe związały z Opołem. Maria Mazur w 1934 r. w Zbarażu wyszła za mąż za mgr Tadeusza Szewczyka, który w 1945 r. był jednym z pierwszych nauczycieli w Opolu. We wrześniu 1945 podjął pracę w I Państwowym Gimnazjum i Liceum Męskim (obecnie Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr I im. Mikołaja Kopernika w Opolu). Tadeusz Szewczyk urodził się 16 lipca 1901 r. w Damienicach, powiat Bochnia (woj. krakowskie) ale młodość i dorosłe życie związał z Kresami Wschodnimi II Rzeczypospolitej. W 1921 r. ukończył Gimnazjum Klasyczne w Bochni (wcześniej naukę przerwała ochotnicza służba wojskowa w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.). Mimo niezwykle trudnych warunków materialnych po zwolnieniu z wojska w 1921 r. podjął studia w zakresie historii, nauk politycznych i geografii na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie na Wydziale Humanistycznym. W 1926 r. został nauczycielem gimnazjalnym w Śniatynie, a następnie pracował w gimnazjach: w Buczaczu (1927-1928), Podhajcach (1928-1929), Zbarażu (1929-1934) i w Brzeżanach (1935-1939). W tym ostatnim gimnazjum obok pracy nauczycielskiej kierował także szkolną bursą. W latach 1939-1941 pracował w gimnazjum oraz 10 letniej polskiej szkole w Brzeżanach.

W 1941 r. zamieszkał wraz z rodziną w Tarnopolu, gdzie pracował w Polskim Komitecie Opiekuńczym (jako kierownik kuchni). Aktywnie uczestniczył w tajnym nauczaniu na poziomie licealnym. Po przejściu frontu

w 1944 r. zorganizował i kierował szkołami w Tiutkowie i Darachowie; w 1945 r. powrócił do Tarnopola. Sytuacja była wówczas niezwykle napięta, wokół miasta szalały bandy nacjonalistów ukraińskich, natomiast władze sowieckie traktowały Polaków nieprzychylnie, a nawet wrogo. W tym samym 1945 r. Tadeusz Szewczyk został zmuszony do opuszczenia Tarnopola, wyjechał na tzw. Ziemię Odzyskane i znalazł się w Opolu.

Został nauczycielem pierwszego w mieście polskiego Liceum Ogólnokształcącego, a równolegle pracował w Gimnazjum i Liceum dla Pracujących (dziś Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych), w Państwowym Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum Handlowym im. Tadeusza Kościuszki (dziś Zespół Szkół Ekonomicznych im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”) w latach 1945-1946, w Państwowej Szkole Przemysłowej w latach 1947-1948 (dziś Zespół Szkół Mechanicznych) oraz w Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego i Licealnego nr 4 im. Marii Konopnickiej w latach 1960-1961 (dziś publiczne Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Opolu).

W okresie stalinowskim w 1951 r. został aresztowany pod zarzutem „rozsywania na lekcjach niesprawdzonych wiadomości o Stalinie, o układzie Ribbentrop-Mołotow oraz ujawnianej przed młodzieżą niechęci do nowego ustroju.” Sąd Wojewódzki skazał nauczyciela na 7 miesięcy więzienia - odsiedział połowę wyroku. Mimo, że Sąd Najwyższy rok później wyrok uchylił, to władze oświatowe zawiesiły Tadeusza Szewczyka w prawach nauczycielskich, otrzymał naganą i skierowanie do Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego nr 3 w Opolu. (obecnie publiczne Liceum Ogólnokształcące nr III im. Marii Skłodowskiej Curie w Opolu). W szkole tej pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1967 r. Zmarł 11 czerwca 1971 r. w Opolu.

Pracę nauczycielską prowadziły w Opolu również dwie córki Wawrzyńca Mazura: Kazimiera Wanda (1918-1989) oraz Janina (1921-1985), prywatnie siostry Marii - żony Tadeusza Szewczyka. Obie ukończyły studia na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Kontynuatorem rodzinnej tradycji nauczycielskiej, rozpoczętej na Kresach Wschodnich, był mgr Władysław Szewczyk, syn Tadeusza i Marii z domu Mazur. Władysław Szewczyk urodził się 18 stycznia 1942 r. w Brzeżanach. W 1945 r. wraz z rodzicami przybył do Opola. Tu skończył Szkołę Podstawową nr 8, a następnie III Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Opolu. W szkole tej ukształtowały się jego historyczne zainteresowania. Największy wpływ na to miał ojciec, Tadeusz Szewczyk, a na istotne przygotowanie do dalszych studiów mieli również wpływ wybitni pedagodzy pracujący wówczas w tym Liceum: mgr Barbara Kilarska (matematyka), Józef Gilowski (biologia), Magdalena Konieczna (chemia), Władysław Bargiel i Wincenty Kowal (łacina) oraz Zdzisław Bryk (język rosyjski).

W 1959 r. Władysław Szewczyk podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po obronie pracy magisterskiej „Rządy polskie Henryka Walezego” przygotowanej pod kierunkiem ówczesnego rektora Uniwersytetu prof. dr hab. Kazimierza Lepsze-



Grób Wawrzyńca Mazura w Bieczu

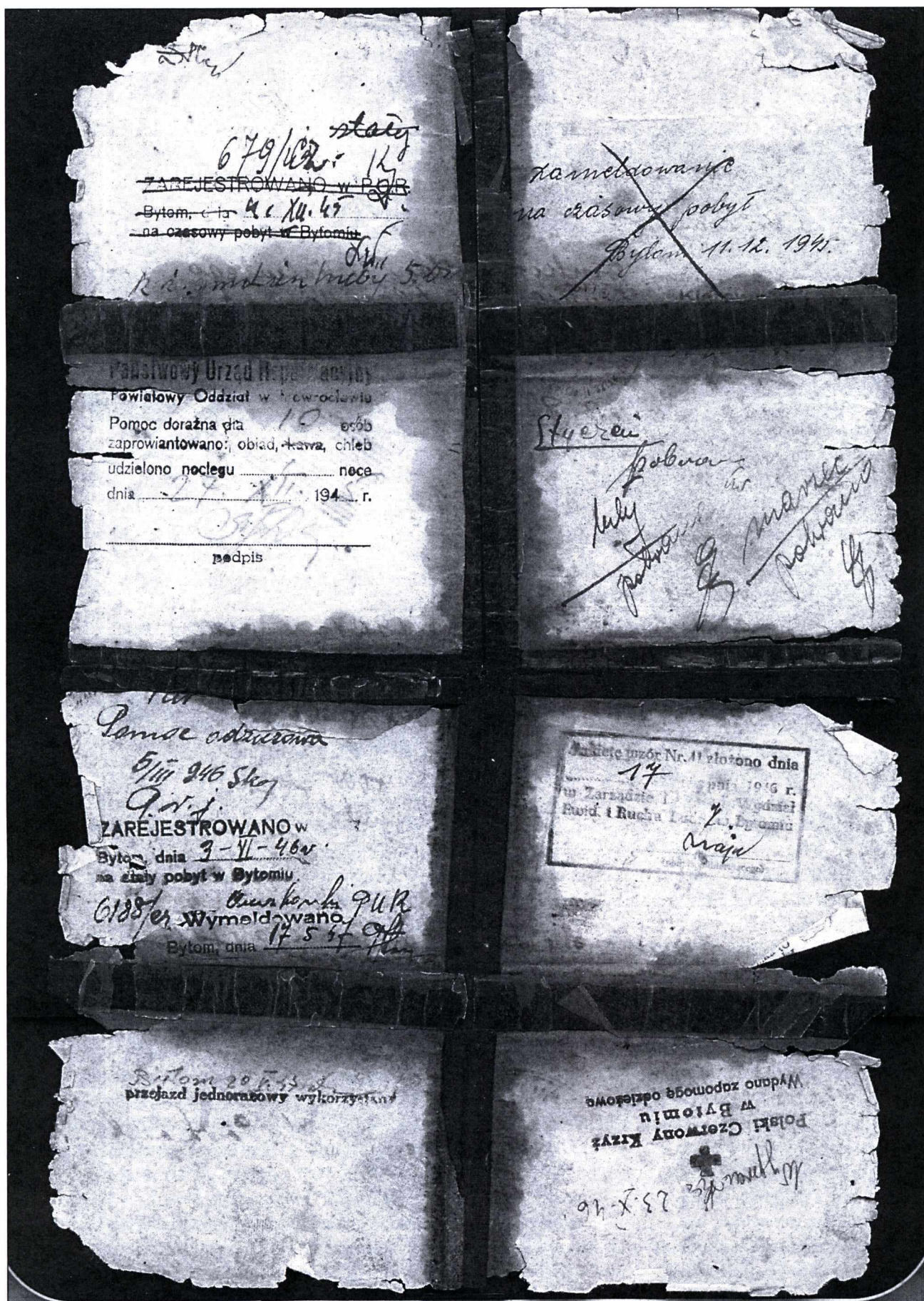
go, otrzymał w 1964 r. dyplom magistra historii. Pracę nauczycielską podjął bezpośrednio po ukończeniu studiów w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Kopernickiej w Opolu. W szkole tej pracował aż do przejścia na emeryturę w 1994 r. Uczył historii i języka łacińskiego, a w latach 1990-1994 był zastępcą dyrektora. Równolegle prowadził zajęcia w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących (1964-1969) i w Korespondencyjnym Liceum dla Pracujących (1970-1973).

Zasłużony działacz NSZZ „Solidarność” organizator i przewodniczący Szkolnego Koła „Solidarności” w okresie od 2 XII 1980 do 13 XII 1981 r. oraz po wznowieniu działalności od 1 marca 1989 r. do czasu objęcia funkcji zastępcy dyrektora w lutym 1990 r. Aktywnie działał w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym jako opiekun szkolnego Koła PTTK zorganizował i poprowadził kilkanaście uczniowskich obozów wędrownych.

Kontynuatorem dzieła mgr Władysława Szewczyka jest jego młodsza siostra Krystyna Rybarczyk, urodzona po drugiej wojnie światowej już w Opolu. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, z dyplomem magistra chemii rozpoczęła w 1971 r. pracę w Instytucie Mineralnych Materiałów Budowlanych w Opolu, w charakterze pracownika naukowo-badawczego na stanowisku starszego asystenta. W 1990 r. przeszła do II Liceum Ogólnokształcącego, jest nauczycielką chemii o statusie nauczyciela dyplomowanego. Wychowawczyni laureatów Olimpiady Chemicznej

i Opolskiego Turnieju Chemicznego. Przewodnicząca zespołu egzaminacyjnego oceniającego prace maturalne z chemii. Ścisłe współpracuje z Uniwersytetem Opolskim w zakresie przygotowania studentów chemii, agrobiochemii i ochrony środowiska do przyszłej pracy nauczycielskiej. Charakteryzując tę współpracę prof. dr hab. Ryszard Gmoch z Uniwersytetu Opolskiego napisał: mgr Krystyna Rybarczyk jako nauczyciel chemii ma duże osiągnięcia dydaktyczne, w ramach współpracy z UO dzieli się swoją wiedzą ze studentami - kandydatami do zawodu nauczycielskiego. Jako nauczyciel szkoły ćwiczeń prowadzi dla studentów od wielu lat lekcje otwarte na bardzo wysokim poziomie. [...] pomaga studentom w opracowaniu konspektów lekcji, przygotowywaniu doświadczeń i wyboru właściwych ćwiczeń utrwalających wiedzę.

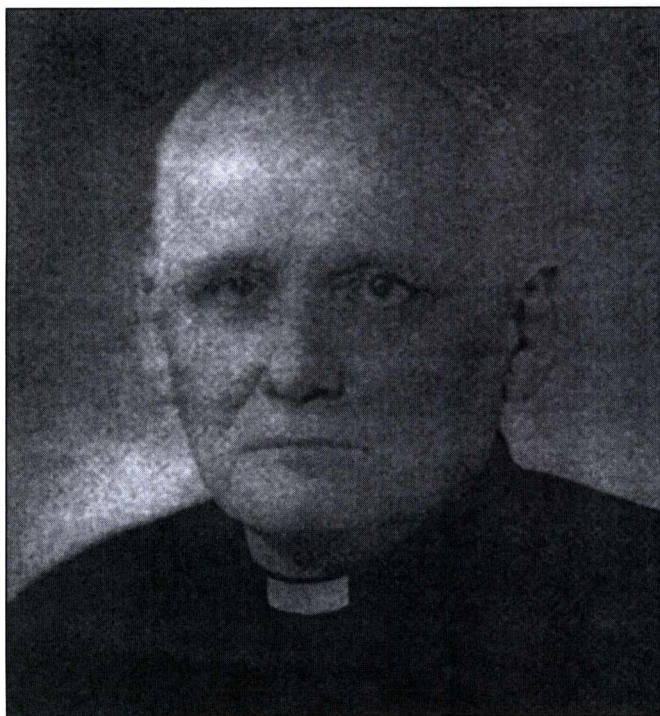
Losy rodzin Mazurów i Szewczyków które tak pięknie wpisały się na kartach historii polskiej oświaty są przykładem, jak wielką rolę odegrali Kresowi Nauczyciele, którzy w 1945 r. wypędzeni z ojczystej ziemi, ograbieni ze wszystkiego przybyli do nowych miejsc osiedlenia i natychmiast, nie zważając na najtrudniejsze warunki przystąpili do budowy polskiej państwowości. Zadania rozpoczęte przez rodziców, kontynuowały ich dzieci. Tworzyły się rody nauczycielskie, ich nobilitacją była ofiarna, twórcza praca, oddanie swoich umiejętności i talentów kolejnym pokoleniom polskiej młodzieży.



Dobroczyńca

W 10. rocznicę śmierci ks. prof. Mosinga

STANISŁAWA NOWOSAD



Doktor Henryk Mosing, Pan Doktor, Nasz Doktor (jak nazywano Go w najbliższych kręgach) - słowa te wymawiano z najgłębszą czcią i miłością. Wielki Człowiek, wielki filantrop niesłuchanie wielkiej rzeszy dzieci, młodzieży, ludzi różnego wieku - wielu pokoleń. Był zawsze, trwał, jak żywy posąg spiżowy, dostępny, otwarty dla każdego chorego czy potrzebującego - i nie do pomyslenia było, że kiedyś może być inaczej.

Szło się do Niego w każdej potrzebie - był największym autorytetem moralnym, doradcą, rozjemcą opiekunem i powiernikiem w swej niezawodnej mądrości, prawości, dobroci i prostocie.

Odkąd siebie pamiętam, widzę Jego monumentalną sylwetkę, okoloną siwizną dużą głowę i dobrotliwe, przenikające na wskroś spojrzenie. Gdy przychodził, brał mnie na kolana, a ja pełna żywej dziecięcej wiary, ufności i miłości do Niego, ośmielałam się ścisnąć i całować Jego olbrzymią głowę. Obecni w domu zastygali: "Co robisz? Jak możesz?"... On dobrotliwie się uśmiechał, coś zagadywał i patrzył, patrzył głęboko w oczy, co napępiało i onieśmieleniem, i otuchą.

Kim był Doktor Mosing? Był lekarzem z wykształcenia (ostatnim w wielkiej dynastii Mosingów-lekarzy), epidemiologiem, doktorem tzw. wszech nauk medycznych, uczonym-badaczem, naukowcem. Był asystentem i najbliższym współpracownikiem prof. Rudolfa Weigla - uczonego o światowej sławie, odkrywcy szczepionki prze-

ciwko tyfusowi plamistemu, jego serdecznym przyjacielem i następcą - kierownikiem Oddziału Riketsjoologii. Przyczynił się do likwidacji duru plamistego na obszarze euro-azjatyckim, w granicach byłego ZSRR. Był również księdzem (in pek-tore), w ukryciu, zakonspirowany doskonale przez długie, ponad 30 lat.

Zakres Jego ofiarnej działalności jako lekarza i duchownego był kolosalny nie tylko we Lwowie, sąsiedzkich okolicach, nie tylko na najdalszych terenach dawnej Rzeczypospolitej, ob. Wschodniej (Wielkiej) Ukrainy, ale na całe dosłownie obszary potężnego niegdyś imperium ZSRR. Jeździł jako naukowiec, badacz, profesor i wszędzie tworzył ogniska Bożej Sprawy.

Doktor - Sługa Boży! Tak, bowiem całe swe życie służył innym, wszystkim, swoją postawą umiejętnościami, wiedzą, erudycją wielką osobistą kulturą. Według najgłębiej pojętych zasad Ewangelii - w pokorze, bez rozgłosu, podług słów: "niech nie wie lewica, co czyni prawica". Obejmował miłością wszystkich bez wyjątku, nie tylko współbraci plemiennych, ale ludzi różnych obrządków, wyznań i narodowości. Dla Niego, Polaka, gorącego patrioty nie było "ani Greka, ani Żyda..."

Pamiętam, jak w 1965 r. na pogrzebie ks. Karola Jastrzębskiego, ktoś był bardzo poruszony modłami też i w języku ukraińskim. Biadolił w ciasnocie swego umysłu, jak można było do tego dopuścić. Ks. Jastrzębski pracował w Katedrze, jedynym na ten czas czynnym kościele, dokąd przychodzili ludzie nie tylko polskiej narodowości. Doktor Mosing powiedział: "Bardzo bym chciał sam mieć taki pogrzeb". Wystarczyło!

W latach okupacji niemieckiej praca, zatrudnienie w Instytucie (Zielona 12), na Oddziale dr Mosinga dawało mnóstwu osobom możliwość choć jakiegos zarobku, a więc - szansę przetrwania. Szczepionka przeciw tyfusowi, produkowana tam, dzięki bohaterskiej postawie kierownika i dobranej załogi Oddziału, docierała do szpitali, więzień i gett (nawet warszawskiego). Społeczeństwo lwowskie, zagubione w powojennej poźdździe, dotknięte wszelkiego rodzaju klęskami - dr Mosing podnosił na duchu, radził, pomagał, leczył, ratował. Dla niego przecież zrezygnował z obiecującej wielkiej kariery i pomyślności w Kraju, gdzie Go zapraszano. Dobrowolnie pozostał we Lwowie.

Jako kierownik Oddziału był wymagający, nawet bardzo wymagający. Wymagał bezwzględności posłuchu, zaufania, wielkiej sumienności, rzetelności, obowiązkowości, uczciwości oraz godnej postawy moralnej. Z takich ludzi jedynie dobierał sobie kadrę. Jednocześnie swoich podwładnych traktował po koleżeńsku, był z nimi w ser-

decznej przyjaźni, obejmując ich ojcowską troską odpowiedzialnością. Był ojcem chrzestnym wielu dzieci swoich pracowników (oraz innych), o których zawsze pamiętał w dniu imienin i innych dat. A gest miał wspaniały: hojny, szeroki, staropolski i elegancki.

W dniu św. Mikołaja odwiedzał domy, obdarzał dzieci cudownymi książkami (czym była dobra książka polska w te czasy), ciekawymi prezentami, zawsze coś symbolizującymi, pouczającymi. Kiedyś na imieniny przyniósł mi małego rzeźbionego w drzewie delfina i powiedział: "Abyś tak, jak delfin, pomagała zawsze ludziom".

Słowa Jego, jak zawsze, każde i wszystkie były drogowskazem i wytycznym na całe życie. Rzeczywiście, miał jakiś dar proroka, czy jasnowidza. Wiele rzeczy, które przewidywał, sprawdziły się, spełniły, znalazły potwierdzenie w życiu. Był to Człowiek Wielkiego Pokroju i Kapłan o Wielkim Charyźmacie.

Ilu ludzi przesunęło się dokoła Niego, nikt nie zliczył. Niezliczone rzesze młodzieży zawdzięczały Mu obrany kierunek studiów, ułatwiony życiowy start. Iluż bowiem uczącym się na studiach pomagał, zatrudniał w swoim Oddziale, często sam wykonując ich obowiązki. Ilu biednym dzieciom, sierotom, ministrantom pomagał materialnie i duchowo, latami, systematycznie. Ilu, ilu, ilu?

Życie kapłańskie dra Mosinga (od 1961 r.) to osobny, wielki, wspaniały święty rozdział Jego życia. Zawsze dążył ku temu. W życiu i zachowaniu Jego było to namacalne i odczuwalne. Gdy spełniło się to Jego marzenie i został kapłanem, było to jeszcze bardziej odczuwalne. Obecnie dokoła dziwili się, nie rozumiejąc, w jakim wymiarze On żyje. Kapłaństwo Jego było otoczone wielką tajemnicą - tylko dla najbardziej zaufanych, a tajemnica ta obowiązywała pod grzechem ciężkim.

Takie to były czasy i - taka Jego pozycja? Było kilka zaufanych domów, gdzie gromadzono się przy zasłoniętych oknach, w najgłębszym sekrecie. Prowadził tajny Instytut Wikariatu pod wezwaniem św. Wawrzyńca, gdzie wychowywał, kształcił młodych ludzi - kandydatów do stanu kapłańskiego. Były to szczególne komplety, biorąc pod uwagę Jego wielką erudycję, bogatą osobowość, głęboką religijność i zrozumienie stanu duchownego. Będąc człowiekiem stałym, głębokim, wewnętrznej modlitwy, w sposób szczególny wszczepił to swoim wychowankom. Wielu doprowadził do kapłaństwa, zbierając bogate, złote żniwo jeszcze za życia. Jego wychowankowie okazali się kapłanami nadzwyczaj godnymi. Wśród nich jeden otrzymał sakrę biskupią, inny z ogromnym poświęceniem, z pieczołowitością i troską najczulszej matki służył Mu w Jego chorobie do końca. Męczeństwo, o którym mówił często (chyba o nim marzył) spełniło się na Nim.

Dlaczego Instytut św. Wawrzyńca? Jakże często i akcentował męczeństwo tego świętego. Cierpienie dra Mosinga można by porównać do cierpienia naszego Ojca Świętego Jana Pawła II. Znali się osobiście z Janem Pawłem II. Nawet łączyło ich jakieś fizyczne podobieństwo sylwetki. To była też szkoła cierpienia. Cały długi, pięcioletni okres swych cierpień z wielką świadomością, miłością i pokorą ofiarował za Lwowski Kościół, za Kościół w Polsce i na świecie. Szczęśliwie doczekał się reaktywowania struktur kościelnych w archidiecezji naszej. Jak żył w opinii świętości, całkowitym oddaniu się Panu Bogu, tak zmarł w tej opinii dnia 27 listopada 1999 roku, mając prawie (bez 2 miesięcy) 90 lat.

(za zgodą autorki przedruk z „Kuriera Galicyjskiego” nr 22(98))

Opowieść o ks. prof. doktorze Mosingu (ojcu Pawle)

(za zgodą autorki przedruk z Kuriera Galicyjskiego nr 22(98))

Tak trudno pisać o kimś nad miarę,
Kto świecił blaskiem przez życie całe.
Z kim tyle łączy i odbiega tyle,
Dziesięciolecia przebiegły i chwile.
Kto trwał, jak posąg, jak legenda żywa,
Co łączy dawne i nowe odkrywa
Planety - wzorce odwiecznych wartości,
Nieskazitłości i szlachetności,
Co poprzez burze dziejów,
jak postument,
Trwał, trwał, jak żywy posąg,
jak monument.
Kim był ów patron dzieciństwa
i domu?

Kierownik, również kapłan
(po kryjomu).
Zawsze tak bliski, a niedościgniony
W swym dobrodziejstwie
nieograniczonym,
W autorytecie miłości, powagi,

Co był rozjemcą dla spraw
wszelkiej wagi.
Zawsze, każdemu on -
Mikołaj święty
Roznosił zawsze dary i prezenty
w grudniu.
On chodził od domu do domu,
Odwiedzał chorych, wiekowych
znajomych.
On - dobroczyńca społeczeństwa tego,

Losami dziejów wykoślawionego.
Dla niego tutaj został dobrowolnie,
Zaszczytów w Kraju nie pragnąc
po wojnie,
Zrzekł się kariery, bo on,
ojciec Paweł
Miał inne cele, misje,
niż w Warszawie.
Doktor, profesor uczony tak wielki,
Jakże nam świeci, ponad wyraz
wszelki
Rzeszom pokoleń cierpki los
osładzał,

Jako apostoł, lekarz duszy, ciała,
Wszak darmo leczył, lekarstwa
rozdawał

Dla społeczności, co tu pozostała.
 Trudno wyliczyć, ilu ludzi młodych
 Jemu zawdzięcza swe starty
 życiowe,
 Ile powołań skierował dla Boga,
 A ilu wskazał ich właściwą drogę.
 Ta wszystkim znana wielka głowa
 siwa
 Więcej rozumu czy serca
 mieściła??? .
 Na jego imię - serce pałało,
 Na myśl, dźwięk o nim
 na bacność stawalo.
 Gdy on postawił jakieś zadanie,
 Nie było przeszkód do pokonania,
 A prośba była świętym poleceniem,
 Które spełniałeś z radosnym
 natchnieniem.
 Więc, każdy chętnie by w ogień
 i w wodę
 Skoczył by spełnić jego każdą wolę.
 Po pańsku hojny, więc szczodrze

szafował,
 Świątynie Pańskie na Wschodzie
 ratował,
 Dbał o ich wystrój, o wyposażenie,
 Z ruin podnosił, wskrzeszał
 sklepienia.
 Tam w konspiracji ściśle pracował
 I dusze ludzkie od błędów ratował,
 Tam przylgnął sercem,
 gdy pracując skrycie
 Lud ten ukochał ponad własne
 życie.
 Wśród wielu gromów, co w krag
 uderzało,
 Jako forteca, jak twierdza
 wciąż trwałes.
 Swoją sylwetką i duchem, i ciałem
 Na Drogę, Prawdę, Życie
 wskazywałeś,
 Bo do Chrystusa jedynie dążyłeś,
 Do Niego wszystkim drogę
 torowałeś,

Wiedzą umysłem i sercem
 kroczyłeś
 Oraz cierpienia krzyżem,
 co dźwigałeś.
 Adwent się zaczął. Czas powołany
 Oczekiwaniem - Ty swe ziemskie
 trwanie
 Tutaj skończywszy, odchodzisz
 wezwany
 Na wieczną ucztę, po wiernym
 czuwaniu!
 I tylko pomnik, co w żywych
 pamięci
 Pozostał, przetrwa w przyszłe
 pokolenia,
 Jak znicz wieczysty, co gorze
 i świeci
 O ojcu Pawle świetliste
 wspomnienia.

Stanisława Nowosad



Wiersze Bożonarodzeniowe Stanisławy Nowosad

Wesołych Świąt! Wesołych Świąt!
 Choinką pachnie każdy kąt
 Na stole sianko woń swą daje
 To tradycyjnym obyczajem
 Obrusa biel oko przykuwa
 Za chwilę świeczka zacznie mrugać
 Oplątkiem dzielić się już czas
 Kolęda gwiazdą woła nas
 Modlitwa, świeczka nastrojowo
 No i - przepraszam - zacne słowo
 W sercu nam dzwoni coś dzwoneczkiem
 Klękamy wszyscy przed Żłóbeczkiem
 Łza po policzku..., skrzą się oczy
 Wzruszenie omal nie wyskoczy
 Bratem jest każdy, kto przychodzi
 Tak Chrystus w nas się dzisiaj rodzi!

Dziecię Jezus wnet ma przyjść na świat
 Znów zapuka dziś do naszych wrót!
 Czy Mu świat nasz będzie szczerze rad
 Jak Je przyjmie, Dziecię - Pełnię Cnót?

Betlejemską Noc już tak bliźutko
 Już światłością gwiazd się Niebo jarzy
 Więc pochylmy serca swe niziutko -
 Cud się spełnia! Najszczęśliwsze z marzeń!

Cud się spełnia, dziś się rodzi Bóg
 Jak co roku - Cicha, Święta Noc
 Cicha Noc! Ten niepojęty cud
 Zlewa na naszą świat Przedziwną Moc.



Pod urokiem Wieczoru
 Wigilijnej Wieczerzy
 Milkną żale i spory
 Pokój w sercach się szerzy
 Pod urokiem Wieczoru
 W bieli świątecznych ściężyn
 Pełni czci i pokoju
 Do Betlejem pobieży.

W obopólnej Radości
 Między Ziemią a Niebem
 Dawcą Życia, Miłości
 Przełamiemy się Chlebem
 Zbiorzę czule, jak matka
 Białe te Okruszyny
 W każdym skrawku Oplątka
 Uśmiech Bożej Dzieciny

Miłość stół nam ozłoci
 Przy świątecznej kolędzie
 Z sercem pełnym dobroci
 Jakże dobrze nam będzie.
 I przy stole nie braknie
 Bożych darów przybędzie
 Niech wędrowiec, co łaknie
 Razem z nami usiedzie.

Pogoń Lwów Rediviva!

JERZY DUDA

Ostatni swój mecz, tuż przed wybuchem II wojny światowej piłkarze sławnej *Pogoni* Lwów rozegrali 20 sierpnia 1939 roku w Warszawie, przegrali 1:2 ze stołeczną *Polonią*, ostatnią w historii klubu bramkę zdobył Piotr Dreher, pożegnanie z lwowskimi widzami odbyło się wcześniej, 2 lipca 1939 roku, po burzliwym spotkaniu osiągnięto remis 1:1 z *AKS* Chorzów. W tych dwóch ostatnich spotkaniach barwy klubowe reprezentowali: Spirydion Albański (bramkarz); Wacław Jerzewski, Władysław Bała (obrońcy); Leon Hanin, Stanisław Szmyd, Stefan Sumara (pomocnicy); Leopold Kaźmirowicz, Michał Kraus, Adam Wolanin, Tadeusz Jedynek, Piotr Dreher (napastnicy). Kapitanem lwowskiej jedenastki, jednocześnie jej trenerem był Wacław Jerzewski, a drużyna grała systemem 1-2-3-5 (kolejno: bramkarz, obrońcy, pomocnicy, napastnicy).¹

Tak zakończył swój żywot wspinały polski klub piłkarski, który na firmowym papierze podawał adres: „Sekretariat: Zyblikiewicza 17/I p. Boisko za Rogatką Stryjską”.

I oto, po niemal dokładnie siedemdziesięciu latach *Pogoń* Lwów znów zagrała mecz. Na wynajętym stadionie „Szkolara” we Lwowie, w dniu 10 października 2009 roku lwowscy piłkarze wygrali 2:0 z drużyną *Polonii* Chmielnicki, obie bramki zdobył Paweł Winiarski.² Obecna *Pogoń*, poza historyczną nazwą i barwami (czerwono – niebieskimi) niewiele ma wspólnego z swoją wielką poprzedniczką. I o odnoszeniu takich sukcesów jakie były jej udziałem może tylko pomarzyć, przynajmniej na razie. Zawodnicy, którzy wspólne treningi rozpoczęli rok temu w hali, do gry na dużym boisku dopiero się przyzwyczajają, w 2010 roku zamierzają zgłosić swój udział w rozgrywkach III ligi obwodu lwowskiego. Pierwszym trenerem drużyny został Włodzimierz Mandziak, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był trenerem ligowego klubu *Karpaty* Lwów, prezesem klubu jest z kolei Marek Orban, który ogłoszenie o naborze do nowo tworzonej drużyny piłki nożnej zamieścił w prasie polskiej i wywiesił w...Katedrze Lwowskiej, która jest tym miejscem gdzie skupia się i konsoliduje życie lwowskiej *Polonii*. Obaj mają polskie korzenie.³

Problemów przy rejestrowaniu klubu było co niemiara. Najpierw Ukraińcy nie chcieli zgodzić się na polską nazwę klubu, potem długo nie można było wynająć obiektu sportowego do ćwiczenia. Po historycznym boisku *Pogoni*, tam gdzie drużyna rozgrywała swoje mecze przed II wojną światową nie ma dziś śladu. Na tym miejscu pobudowano wojskowe koszary, wprawdzie obok znalazło się miejsce na boisko, ale władze wojsko-

we bardzo niechętnie ustosunkowane do nowopowstałego polskiego klubu, kategorycznie odmówiły udostępnienia boiska. Przed pierwszym meczem do organizatorów spotkania dotarły informacje, że jego przebieg może być zakłócony przez bojówki ukraińskich nacjonalistów, na szczęście obeszło się bez incydentów.

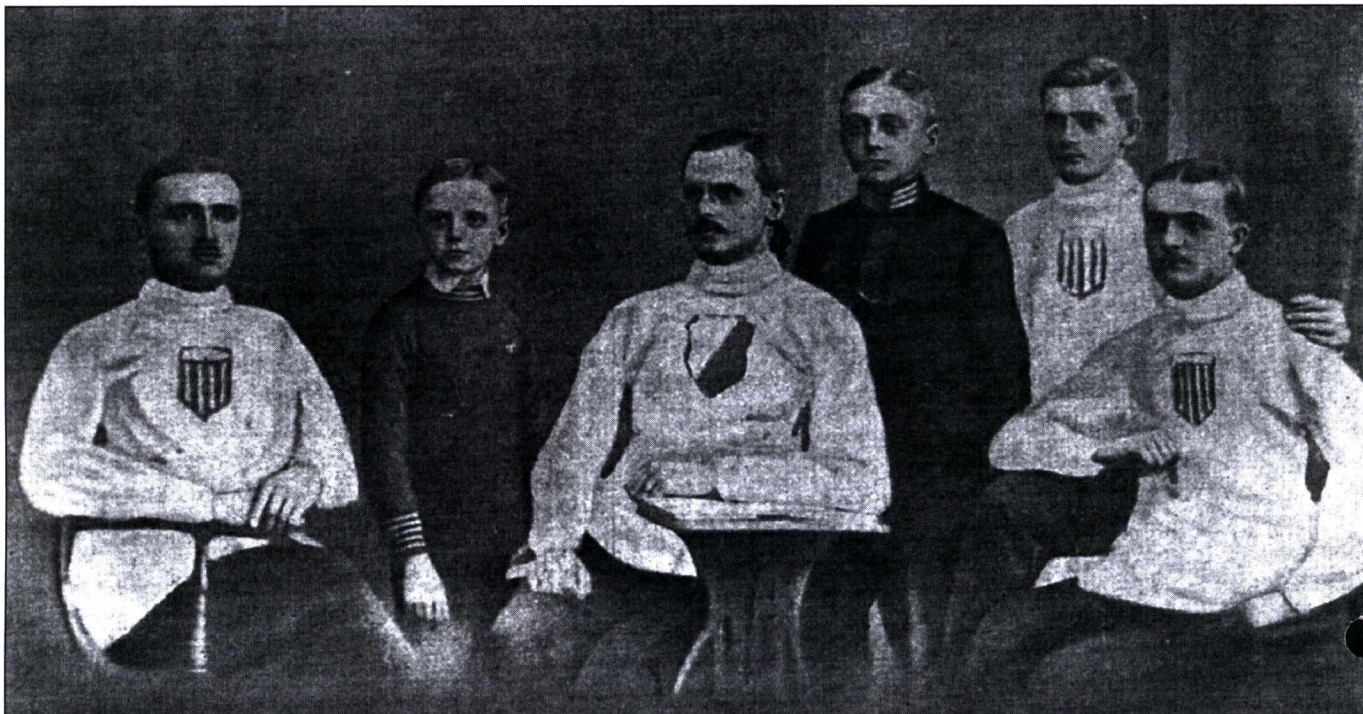
Pierwszy swój międzynarodowy mecz reaktywowana *Pogoń* Lwów rozegrała w Suwałkach, gdzie w dniach 14-15 grudnia 2009 roku wzięła udział w halowym turnieju piłki nożnej.

Warto w tym miejscu cofnąć się wstecz, do początków dwudziestego wieku, kiedy to we Lwowie powołano do życia pierwsze na ziemiach polskich kluby piłkarskie. Wszystko bowiem co w naszej Ojczyźnie pierwsze narodziło się bowiem tu, na Kresach Wschodnich, o tym niestety powojenne pokolenia Polaków mogły dowiadywać się przypadkowo, nieoficjalnie, bo prawdziwe dane zostały brutalnie zatarte przez cenzurę.

Już w 1867 roku, we Lwowie powołano do życia Towarzystwo Gimnastyczne *Sokół*, które już wkrótce dało początek organizacjom paramilitarnym podejmującym walkę o niepodległość Polski. To lwowianin Edmund Cenar przywiózł z Anglii pierwszą piłkę „footballową”, i tu we Lwowie 14 lipca 1894 roku, w ramach II Zlotu Sokolstwa rozegrano pierwszy na ziemiach polskich „match” w piłce nożnej, pomiędzy sokolimi drużynami z Lwowa i Krakowa, a pierwszego „gola” – odnotowanego w annałach polskiego sportu – zdobył również lwowianin Włodzimierz Chomicki.

Do dzisiaj historycy toczą spór o ustalenie dokładnych dat powstania lwowskich klubów sportowych, pierwsze bowiem pisemne sprawozdania, niezbyt zresztą dokładne obejmują dopiero rok 1906. Przyjmuje się, że pierwsza była *Lechia*, potem *Czarni* (1905 r.) i *Pogoń* (1907 r.).

Za twórcę *Pogoni* uważa się prof. dr. Eugeniusza Piaseckiego (1872 – 1947), lekarza, od 1899 roku nauczyciela gimnastyki w IV Gimnazjum w Lwowie, w przyszłości organizatora pierwszej w Polsce Katedry Wychowania Fizycznego i Higieny Szkolnej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z jego inicjatywy powstał w 1904 roku, w IV Gimnazjum Klub Gimnastyczno-Sportowy, i tę datę wielu uważa za początek rozpoczęcia działalności lwowskiej *Pogoni*.⁴ Od pierwszych dni istnienia klubu, z jego historią nierozdzielnie związało się nazwisko rodziny Kucharów. Najstarszy z sześciu synów Ludwika i Ludwiki z Drzewieckich Kucharów – Tadeusz był, jako uczeń gimnazjalny i świetny zawodnik, jednym z założycieli klubu, po nim



*Chłuba klubu naszego - sześciu braci Kucharów, współtwórców potęgi sportowej „Pogoni”.
Od lewej: Władysław (III). Zbigniew (VI), Tadeusz (I), Mieczysław (V), Wacław (IV), Karol (II)*

szeregi klubowe kolejno zasilali: Karol, Władysław, Wacław (niezapomniany, legendarny „Wacek”), Mieczysław i Zbigniew.⁴

Wprawdzie *Pogoń* była klubem wielosekcyjnym, do legendy jednak przeszli piłkarze, zawsze zaliczający się do najlepszych w kraju, z ich szeregów wywodzili się reprezentanci kraju, olimpijczycy, zawsze byli otoczeni wiernymi, bez reszty drużyn i miastu oddanymi sympatykami.

Zainaugurowane w 1920 roku oficjalne rozgrywki okręgu lwowskiego w piłce nożnej zostały przerwane najazdem bolszewików na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej i walką z Ukraińcami o Lwów. Dopiero w 1921 roku, po zdobyciu mistrzostwa okręgu *Pogoń* Lwów uzyskała prawo startu w finale mistrzostw Polski, zajęła czwarte miejsce. W latach 1920 – 1926 o tytuł najlepszej drużyny w kraju grali między sobą mistrzowie pięciu okręgów: krakowskiego (*Cracovia* Kraków), lwowskiego (*Pogoń* Lwów), poznańskiego (*Warta* Poznań) i łódzkiego (*ŁKS* Łódź).

Pierwszym mistrzem Polski została *Cracovia* Kraków, ale przez następne cztery lata najlepszą piłkarską drużyną Polski była *Pogoń* Lwów.

W grudniu 1926 roku w Krakowie i w Warszawie odbyły się spotkania przedstawicieli klubów piłkarskich, efektem spotkań było powołanie Ligi Polskiej, w jej skład weszło dwanaście klubów. Wraz z powołaniem Ligi skończył się czas pionierskich działaczy Lwowa i Krakowa, ale poziom piłki nożnej w obu miastach wciąż był niezwykle wysoki.

W inauguracyjnym Lidę Polską spotkaniu piłkarze *Pogoni* w dniu 3 marca 1927 roku rozgromili *ŻKS Hasmo-*

nea Lwów 7:1, łupem bramkowym podzielili się Wacław Kuchar -3 bramki, po jednej bramce zdobyli: Karol Prass, Józef Garbień, Karol Hanke i Mieczysław Batsch. Pierwszym mistrzem Ligi Polskiej została *Wisła* Kraków, *Pogoń* uplasowała się na czwartym miejscu, wyprzedzona także przez *I.FC* Katowice i *Wartę* Poznań.

W kolejnych latach piłkarze *Pogoni* Lwów uplasowali się na następujących miejscach: 1928 r. – 6 miejsce; 1929 r. – 9 miejsce; 1930 r. – 7 miejsce; 1931 r. – 4 miejsce; 1932 r. i 1933 r. – 2 miejsce; 1934 r. – 6 miejsce; 1935 r. – 2 miejsce; 1936 r. i 1937 r. – 6 miejsce; 1938 r. – 5 miejsce; 1939 r. – 3 miejsce.

Pogoń Lwów trzynastokrotnie startowała w rozgrywkach Ligi Polskiej (1927 – 1939), rozegrała łącznie 271 meczów, z których 128 wygrała, 44 zremisowała, a 99 przegrała, uzyskując wysoce korzystny wynik bramkowy 531:432.⁵

Najwięcej meczów w barwach *Pogoni* rozegrali: Spirydion Albański – 234 spotkania; Stanisław Deutschmann – 203 spotkania i Wacław Kuchar – 200 spotkań. Królem strzelców był Wacław Kuchar – 104 bramki, tuż za nim Michał „Myszka” Matyas – 100 bramek; Mieczysław Batsch – 77 bramek i Józef Garbień – 61 trafień.

Najwyższą wygraną w zmaganiach o mistrzowski tytuł osiągnęła *Pogoń* pokonując w 1923 roku wileńską *Laudę*, zdarzały się i przykre porażki, m. in. po 7:0 z *Legią* Warszawa (1928 r.) i *Wartą* Poznań (1931 r.)

Zaszczytną funkcję kapitana drużyny pełnili: dr Józef Garbień (1921 – 1924); Władysław Olearczyk (1925 – 1928); Wacław Kuchar (1929 – 1933); Adolf Zimmer (1934 – 1938); Wacław Jerzewski (1939 r.).



Pogoń miała oddanych, wiernych zwolenników, którzy wielotysięczną rzeszą zapelniali trybuny na każdym niemal meczu, nazywano ich „Poganiaczami”. To była wymagająca publiczność, obok dostojnych gości reprezentujących władze miasta, przedstawicieli nauki, artystów najliczniej reprezentowana była przesympatyczna, lwowska „batiarnia”. Wokół stadionu *Pogoni* rosły rozłożyste, dostojne kasztany, tam zasia-

dała „zielona galeria”, każdy z zasiadających tam piłkarskich ekspertów miał zarezerwowaną gałąź, przechodziła ona z ojca na syna, w każdym razie zostawała w rodzinie.

Do boju sympatycy zagrzewali swoją drużynę dumnymi słowami klubowego hymnu:

*„...Wiele w kraju mamy drużyn, każda inny kolor ma,
Białą flagę wznoszą tchórze, nas nie nęci barwa ta,
Kolor czysty i bez kreski, to jest serc gorący znak,
Nasz czerwono jest niebieski, tak jak niebo i jak mak...”*

A upojeni zwycięstwem swoich ulubieńców wierni kibice, układali też takie odruchem serca gorącego dyktowane strofy:

*„...W śniegu, deszczu czy roztopie,
Chociaż wieje wietrzyk – łotr,
Kiedy Pogoń piłkę kopie,
Brawo bije święty Piotr.
Hubert aż z emocji sapie,
Cieszy się z Rzepichą Piast
Święty Michał na swej szkapie
W galop puszcza się wśród gwiazd
Skąd radość ta? To Pogoń gra!...”*

Dobrze się stało, że mimo wielu trudności udało się powołać do życia klub sportowy, który za obowiązek swój uznał kontynuowanie chwalebnych tradycji kresowego sportu, wspaniałej *Pogoni* Lwów, która odnosiła wielkie sukcesy sportowe, a jednocześnie kształtowała osobowości i charaktery swoich wychowanków, po zakończeniu kariery sportowej każdy z nich zajmował odpowiedzialne i godne miejsce w środowisku społecznym miasta i Kresów Wschodnich, swoją postawą i zaangażowaniem przynosząc chwałę sobie i swojej ukończonej *Pogoni* Lwów.

PRZYPISY:

¹ Andrzej Gowarzewski i inni: Lwów i Wilno w ekstraklasie. Katowice 1997 Wydawnictwo GiA. Str. 57.

² Piotr Skrobisz: Powrót legendy. „Nasz Dziennik” nr 299 (3620) z 22 XII 2009 r. Str. 4.

³ Łukasz Olkowicz: Swoj klub, swoje szczęście. „Przegląd Sportowy + Tempo” z 16 X 2009 r. Str. 15.

⁴ Prof. Rudolf Wacek i inni: Księga pamiątkowa poświęcona 35-leciu działalności Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń”. Lwów 1939 Lwowski Klub Sportowy „Pogoń”. Str. 9.

⁵ Andrzej Gowarzewski i inni: O tytuł mistrza Polski. 1920 – 2000. Katowice 2000 Wydawnictwo GiA. Str. 211.

Sprostowanie

W numerze 54 do artykułu *Wspomnienie o śp. Danucie B. Łomaczewskiej* wkraśl się błąd. Dotyczy on podanej daty śmierci. Powinno być 29 sierpnia 2009 r., za błąd serdecznie przepraszamy Autora artykułu i Czytelników.

Redakcja

Andrzej Chciuk (1920-1978) urodzony w Drohobyczu, poeta i prozaik, mający opinię znawcy kultury baciarów i eksperta kresowego folkloru w pieśni o bałaku pisał:

*Lwowski bałaku! Śliczna mowo!
Z polskich akcentów najpiękniejszy
Tu każde poszczególne słowo
Ma swą melodię (...)*

*Słuchać baciara - też to koncert
I w serce sływa miód i balsam
Gdy słyszysz kiedy ktoś bałaka
O mesztach szóstkach i miglansach*

(Stanisław Sławomir Nicieja) - *Kresowe Trójmiasto*, Truskawiec - Drohobycz - Borysław
Wydawnictwo MS Opole 2009 r. s. 98-99

O lwoski bałaku!

JANUSZ RAGANKIEWICZ (1930-2009)

O mowu rodzinna, o bałaku lwoski,
Dźwięczny jak harmonia, jak metal dzwuniony
Na bruku kamiennym mojej Łyczakowskiej,
To ruzlewni wolny, to z szwungim pyndzoncy...

Razyż zadzirzysty, a raz tak łagodny,
Jak wiaterk szmerzys i jak wichir dujisz;
Mój bałaku lwoski - jak jezdyś dugodny
Du wybałakania, co si tyłku czuji!

Warczysz tak, jak skila, kiedy w wielgij złości
Nasz si batiar lwoski bierzy du kantania,
A śpiwasz jak skrzypcy, gdy pełn miłości
Zwirza si swy dziuni zy swego kochania...

Jak batiar w sztajerku wysoku sy skaczysz
I jak pudchmilony nikiedy si chwiejisz;
Prawi furt śmijoncy - nieczestu zapłacysz,
I jezdyś ryczowy - rzadku wodu lejisz...

Z miast inszych fifaki si śmieju głupawy
Czasami z naszego bałaku lwoskiego;
Dostaju pu krzyżach - i konic zabawy,
Co zawszy napotka każdego takiego,

Co to si łachuji z ślicznej lwoskiej mowy.
Najzy ji zrozum - co jidyna rada.
Ta proszy - puniżyj słowniczyk gutowy,
Co troszku pouczy, jak si u nas gada.

Wykład anatomii na wstempi nieduży:
Lwowski ni ma głowy, tyłku "kalapitry",
Która du myślenia fajnu jemu służy.
Nosi ona czasym tyż nazwy "makitry".

Na włosy "pyłechi" pu lwosku si gada,
"Kyra" - gdy kudłaty i u grzebiń proszu.
Przydziałek w pyłechach - to "lausprumynada";
Lwuwiaki ni wonsy, ali "wensa" noszu.

Twarz je "cyfyrblatym", pyszczydłu - "mazakim",
A "kłapaczem" zwykli ukreśla si giemby.
Nos (pyrkaty zwłaszcza) przyzywano "fyrniakim",
"Kławakami" czasym nazywaju zemby.

Nazwu "kustumachi" ubdarzonu kości,
Nogi zaś, to "kuli", a stopy - "pydały".
Reńki to so "graby", "bybechi" - wnytrności.
...Tak sy czeńsi ciała lwuwiaki nazwały.

Lwowski si ni patrzy, tyłku "si kikuji",
Można tyż puwiedzić "ziora" zamiast tegu.
Czenstym ukryślenim je tagży "szpanuji".
"Ślipundyr" uznacza nispustrygawczegu.

"Śumyr" zaś na chlib si puwiada wy Lwowi.
Jak smaczny du niegu so "szkwarczki" chrupioncy!
"Studzinina" przysmak tyż fajny stanuwi
(To nóżki na zimnu, czusnykim pachnioncy).

Lwuwiaki ni mówiu, tyłku "bałakaju",
"Rajdaju" zy sobu baby plotkujoncy.
Ci zaś, którzy kłamiu, pu prostu "brechaju",
Ci, co fantazaju - so "gitar kryncyoncy".

Prócz gitar krynczenia je tyż "bajtluwani",
"Jura suni" - tagży facyt bujajoncy;
Prócz tegu bujani zwany "hikluwani",
"Pud pic bierzy" tagży ktoś fantazujoncy.

Ninurmalny pu lwosku tak so ukryślany;
Troszku pomyłony zwi si "mentykaptus",
Głupi je najczeńsij "durnowatym" zwany,
A "świrkim" je wariat (czasym tyłku raptus).

Gdy Lwowski "nyrwośny" albu fest zmartwiony,
Czenstu wtedy "blond si czypia" głowu jegu;
Wówczas je natomiast "zakukuryczony",
Kiedy go si widzi fest zapyrzunegu.

Kiedy si wyśmiwa - wtedy "si łachuji",
A gdy na coś "chichla" - traktuj z pugardu.
"ciačka si" zy sobu - kiedy źli si czuji,
Kiedy zaś "huluka" - beszta, grozi twardu.

Kiedy "pukiwany" - niszczyńskiwy wtedy,
Gdy zauruczony - wtedy "zaziapany".
Kiedy "krypiruji" - to zaznaji biedy,
A kiedy "szwicuji" - wtedy zmurduwany.

Kiedy go ktoś "pipczy" - nuszi gu ukropni -
Moży z tegu "pchinać", czyli jeńczyć, steńkać.,
Aż znicirpliwny da mu "szpica" (kopni).
Kiedy zaś "si kuca" - boji si lub leńka.

"Szpycyfinder" lwoski, to chłupaczyk mały
Zwany również "szkutym" albo też "Bajcadkim";
Prócz tegu gu "gnotym" Lwuwiaki przyzywały,
Nazwy "ciamkacz", "migłanc" kagży so nirzadki.

"Batiary" - to dzieci so lwoskiej ulicy,
Wysoły, z fasonym, skory du kantania.
Na takich gđzi indziej mówiu: "ulicznicy",
Co ni wytrzymuji jednak porównania.

"Wagabunda" - batiar, co włóczyć si lubi
I co lubi tagży pchać si w awantury;
"Kindyr" - łachmaniarz, czenstu portki gubi,
W których samy łaty albu samy dziury.

Batiary trzymaju swój fasun chojracki,
Kto im wlizi w drogi, tego fest "kantaju"
(czyli mocnu biju) albu "daju facki"
A jeszcze inaczej - "po krzyżbantach daju".

To jeszcze ni wszystku z tym po lwosku bicim:
Można "dawać kampy" lub "świcić pu ryłach".
A jak si batiarum bardzu narazici,
Gdy was "zmagulaju" - "zakwitni mugła".

Z tyj przyczyny bywa kampa lub kantani,
Zy ktoś "pluskwy szuka" (lub kłótni inaczej).
Stond tagży wynika pu krzyżach dawani,
Gdy ktoś "szuka szpargi" (co tu samu znaczy).

"Pluskwa" albo "szparga" - ni wszystku bynajmniej.
Na kłótni "mychindra" tagży si bałaka;
W nij si zafasuji w "mazak" (pysk cunajmniej),
Albu w tyłyk "szpica" (pu lwosku - kupniaka).

Kłócenia pu lwosku to ni koniec wcali:
Podtygać do kłótni - "jurgać" u nas znaczy.
Ci, co si skłócili, to si "pucharkali"
Lub "pohyrztykali", mówioncy inaczej.

Pary słów u takim, co du szpargi jurga.
Jegu liczny nazwy zara tu wymienim:
Zwykli to "chamidłu", "cypaka" lub "murga",
Ali nazywany też "zmurym" i "zmonim".

"Kojdym" - to udważny, prendki du kantania
(Taki właśni zwykli batiary bywaju) -
Ukryśleni bliski "hojraka" nazwania,
Ud niegu ze strachim wszystki ucikaju.

Co du ucikania - to so nazwy taki:
"Wyrzywaju" prendku ci, co maju stracha,
I "megaju" tagży, gdy świcu hajraki,
Bo ud świcuncego lepij megać "bracha".

Różni si udzywa, kiedy grozi hojrak:
"Megaj batiar prendku, póki jezdym dobry!".
Lub: "wyrrywaj brachu, bo aż sam mam mojra
By ciebi gnypakim ni dziugnuń pud ziobrym".

"Smytraczy" zaś kradnu, inaczej: "szmytraju".
Dosyc czenstu dla nich kończy si to marni.
"Chatrak" i "pulicaj" prendku ich schwytaju,
Wsadzu do wińzienia czyli "furdygarni".

"Absztyfikant" - nazwa chodzuncegu z dziuniu,
(Ukryśleni "habal" tygży si stosuji);
To raczyj ni prostak czyli "kałakuniu".
Ali "szac chłopaka", co precli funduji.

Na durny, zły baby gada si "kandyba"
Albu "mantyłepa" (co kto woli, powi).
Ni daj Boży z taku gdzie si kiedyś zdybać
(Co uznacza "spotkać" w naszym lwoskij mowi).

I jeszcze inaczej tyż je si nazywa:
"Rymunda" - brzmi groźni, chociaż nazwa dźwięczna.
Je to baba straszna, ukronie kłótniwa,
Nichlujna, pyskata, przywrotna, niwdzięczna.

"Mytka" - to plutkara, która czujni słucha
I z uzurym lata, wieczni rozszeptana.
"Małanka" zaś - młoda i prosta dziwucha,
Zwi si jo "szturpakim", gdy nieukrzsana.

Ni wszystki so taki (Pani Boży, dzieńki!)
"Szac" (pieńkna) dziwczyna nosi nazwy "dziunia";
Gdy z nio "zapud kolki" (czyli popud reńki)
Batiar spaceruji - to aż "struga funia".

Zaś "funia strugani" - to je nadymani,
Zy ma si przy sobi taki szac niewiasty.
Przy inszych ukazjach - to ważnegu grani.
(Kto tak pustympuji, zowi si "funiasty").

Funiasty bywaju "łyty" i "paniagi".
(Wyjaśnin za chwilki, kto pod tym ukryty).
Funiasty - nirusy, fest ważni ud ćmagi,
Funiasty - bugatu ubrany kubity.

Ali z funiastegu można si wyśmiwać
(Pu lwosku "łachować" lub tyż "kreńcić korby").
Da si tyż uszukać (po lwosku "wykiwać")
Albu tyż wykańtać ("wolimi, jak dziad w torby").

"Łyta" - to gość taki, co ni zaznał nendzy,
"Ancugów" (ubranyk) ma un du cholery,
Łśnioncy pikuleta i mnóstwu piniendzy,
(Który po naszymu zowiu si "szwajnery").

Piniendzy tyż u nas zwany "szóstakami",
"Grajcarami" tagży czasym ukryślany.
Łyta ji wydaji pyłnymi garściami,
A to, co un kupuji nie je "zburgowany".

"Zburgowany" - znaczy kupiony na kredyt
(Robiu tak czenstu ludzi nibugaci).
Zaś coś "za byzduerno" dostają si wtedy,
Kiedy si w ułóli nic za to ni płaci.

Ganc inszy ud łyty lwoski "bidułała";
Wyglund ma zszargany czyli "szandaławy".
Nendzni je ubrany, chodzi zwykli w łachach,
Pikuleta jego so zwykli dziurawy.

Tera zaś tyn temat, przyd którym si wzdragam,
Jaku ży sam jezdy (prawi) nitrunkowy...
Wódka po naszymu to "bajura", "ćmaga",
"Baczski" a takży "mliku wściekłyj krowy".

Pić wódki, to "hirzyć" lub inaczej "ćmagać"
(stond pijak to "hirus", "hirny", "zaćmakany").
I "dać sy du nosa" tagży si bałaka;
Szklaneczki du ćmagi nazwanu "sztaganym".

Na temat lwuskiego trza tyż wspomnić piwa.
(kto to piwu piji, bardzo dłuży żyji).
"Bruwarym" si napój tyn fajny nazywa,
Browar ów si "halbu" czyli kuflu piji.

Zawody tyż różni lwoski nazwy maju:
"Ryzuły" - rzyźniki, co siedzu w masarni.
Zdarty pikuleta "Szwydrygi" łataju,
A "fuk-fuk" zapala gazowy latarni.

Duzorca dumowy "strugajłym" jest zwany,
Tagże nazwa "szymun" to samu uznacza.
Adwokat - dlatego, ży je wyszczekany,
Uchrzczony wy Lwowi przyzwiskim "haukacza".

I żwirzenta nazwy swojji lwoski maju:
Na psa - na tyn przykład - "skiła" lwowiak powi,
Wróbli zaś "ćwibłami" u nas nazywaju,
A nazwy "paciuka" danu świniakowi.

Mógłbym tak dłuży ciongnuć tyn słowniczyk,
Miałbym jednak jakiś furt wrażeńi braku,
Pewnuść, ży wszystkiegu i tak ni wyliczym
Z megu kuchanegu lwuskiego bałaku.

Ci, co ni kapuju ślicznym lwoski mowy,
Niech ji zrozumieju - to jidyna rada.
Maju tu powyżej słowniczyk gutowy,
Co troszku puuczy, jak si u nas gada.

Blaski Kościoła w Łopatynie - Ukraina

Miasteczko historyczne Łopatyn położone w pobliżu Brodów i Beresteczka, obecnie woj. Lwów, przeżywało 15 sierpnia br. wielką uroczystość związaną z 250. rocznicą istnienia Cudownego Obrazu Matki Bożej Łopatynskiej w tamtejszym kościele. Uroczystość była też związana z odbywającym się każdego roku odpustem Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia.

Podczas tej uroczystości dokonano poświęcenia nowo wykonanej elewacji łopatynskiego kościoła, obrazu Matki Bożej Łopatynskiej umieszczonego na frontowej ścianie kościoła, a także odsłonięto w kościele pamiątkową tablicę śp. Jana Cichewicza byłego prezesa Stowarzyszenia Odnowienia Kościoła w Łopatynie i głównego inicjatora prac remontowych oraz ofiarnego darczyńcy na rzecz tego kościoła.

Na uroczystość do łopatynskiego kościoła przybyła liczna rzesza wiernych wśród których były procesje z okolicznych cerkwi co podkreślało jej bardzo uroczysty charakter. Nie zabrakło także pielgrzymów z Polski. Szczególnie liczną grupę stanowili dawni mieszkańcy Łopatyna lub ich potomkowie obecnie mieszkający w Wójcicach k/Nysy. W uroczystości łopatynskiej wziął udział Senator RP

Norbert Krajczy, Starosta powiatu nyskiego Adam Fujarczuk, przewodniczący Rady Powiatu Mirosław Aranowicz oraz burmistrz Miasta i Gminy Otmuchów Jan Woźniak.

Stowarzyszenie Odnowienia Kościoła w Łopatynie reprezentowali: Zofia Cichewicz- obecny prezes, Romuald Kamuda - sekretarz Stowarzyszenia oraz członkowie zarządu Anna Ludwa, Mirosław Cichewicz i Józef Grygorowicz.

Uroczystość celebrował biskup lwowski Leon Mały w asyście licznej grupy księży rzymskokatolickich i greckokatolickich.

W uroczystości wzięli udział także przedstawiciele ukraińskiej miejscowej administracji, burmistrz Łopatyna i Starosta powiatu.

Podczas uroczystości ogłoszono liczne przemówienia podkreślające wielkie znaczenie odbudowy polskich pamiątek na Kresach Wschodnich. W czasie uroczystości prezes Stowarzyszenia oraz sekretarz wręczyli pamiątkowe talerze z wizerunkiem Matki Bożej Łopatynskiej osobom z Łopatyna, które w znaczny sposób przyczyniły się do odbudowy kościoła.

Po zakończeniu uroczystości odbyło się towarzyskie spotkanie na którym były omawiane dalsze potrzeby łopatynskiej świątyni.

Mimo dużych postępów w odnowieniu łopatynskiej świątyni, nadal musimy wykonać szereg prac remontowych, a to:

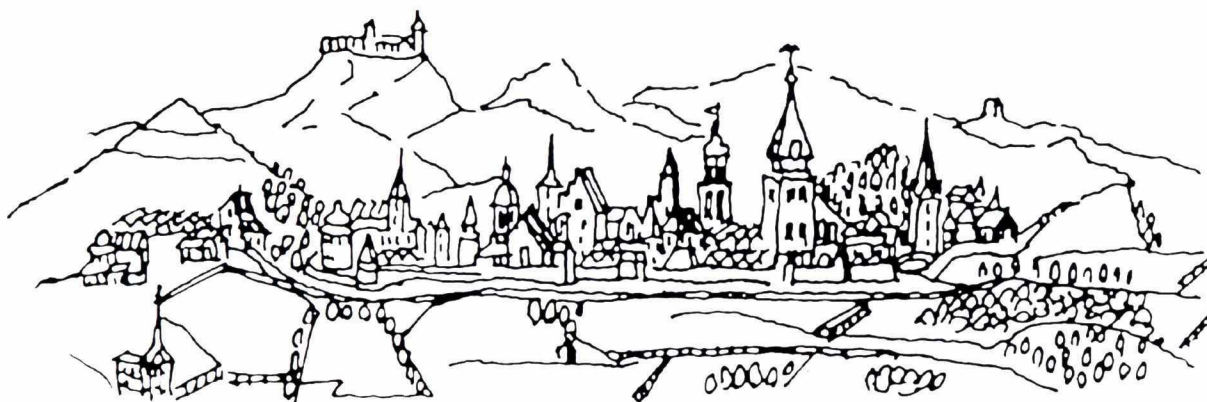
Dokończyć konserwacji zabytkowych malowideł wewnątrz kościoła, sporządzić ogrodzenie wokół kościoła, zakupić ławki oraz uruchomić dwa dzwony wydobyte z wojennych ukryć.

Z tymi zamierzeniami związane są duże wydatki finansowe. Bez Waszej Szanowni Państwo pomocy nie będziemy w stanie wykonać planowanych remontów. Istnieją obecnie sprzyjające warunki aby te polskie zabytki mogły nadal służyć obecnym i następnym pokoleniom.

Dobrowolne datki prosimy wpłacać na nasz adres: Stowarzyszenie Odnowienia Kościoła w Łopatynie, Wójcice 137 b, 48-385 Otmuchów

Nr konta BS Otmuchów 54 8872 1026 0031 5090 2000 0010
Wójcice, 30 września 2009 r.

Prezes Stowarzyszenia
Zofia Cichewicz



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny
Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. 843-37-23, 843-08-79, fax 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
tel. (0-22) 556-90-16, centrala (0-22) 556-90-00 w. 116.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego